

DZIENNIK OSTROWSKI

Rok 2

Ostrów, (Wlkp.) niedziela dnia 29 lipca 1934

Nr. 170

Niezwykłe oszustwa braci bliźniaków

Jeden żeni się, a drugi ma wygodę — Małżonka nie skarży się na swój los

Warszawa, 26 lipca.

Władze śledcze wpadły na trop niezwykle sensacyjnej afery bigamistycznej, popełnionej przez dwu braci-bliźniaków, podobnych do siebie do tego stopnia, iż nawet najbliższe otoczenie nie potrafi ich odróżnić.

Początek wypadków rozegrał się w Wilnie, gdzie niejaki Stanisław I. zawarł związek małżeński z 18-letnią panną Wacławą K. Podczas zapisywania do ksiąg stanu cywilnego, p. I. podał się za kawalera, okazując dokumenty, z których wynikało, iż istotnie dotychczas nie był żonaty.

W kilka miesięcy po ślubie młodzi małżonkowie wyjechali do Warszawy, gdzie p. I. otrzymał posadę. Życie młodej parcy po-

plynęło spokojnie i harmonijnie, gdy nagle nastąpiło nieoczekiwane zdarzenie. Oto, do mieszkania ich zgłosiła się jakaś młoda kobieta, która oznajmiła iż jest... żoną p. Stanisława I. Wynikła awantura, gdyż p. I. usiłował wyprowadzić z mieszkania obcą kobietę. Awantura ta przybrała tak wielkie rozmiary, iż zjawił się zaalarmowany policjant, który sporządził protokół i sprawa powędrowała do władz sądowo-śledczych.

Po przeprowadzeniu dochodzenia ustalono, że p. Stanisław dopuścił się wraz ze swoim bratem-bliźniakiem niebywałego oszustwa. Okazało się, że ślub zawierał brat Stanisława I., Antoni, który też załatwiał wszelkie formalności. Po ceremonii ślubnej między braćmi nastąpiła zamiana ról. Do-

tychczasowy družba Stanisław, który był już żonaty, lecz z żoną nie żył, wziął pod rękę pannę młodą, Antoni zaś poprowadził do ołtarza druchnę swego brata.

Władze sądowe mają obecnie ogromny łopot, gdyż obrona obu braci-bliźniaków twierdzi, że w wypadku tym nie może być mowy o bigamji, ślub bowiem zawierał kawaler, żonaty zaś pełnił jedynie... fizyczne obowiązki małżeństwa. Może być przeto mowa najwyżej o oszustwie, wtedy jednak skargę powinna złożyć osoba poszkodowana, czyli młoda małżonka. Pani Wacława I. nie myśli jednak o skardze, mówiąc, że skoro nie może braci rozróżnić, to jest jej obojętne, którego ma za męża.

Dochodzenie w tej niezwykle sensacyjnej sprawie, prowadzone przez władze prokuratorskie, jest już na ukończeniu. Wkrótce też można będzie podać dalsze rewelacyjne szczegóły.

Szczegóły zamordowania dyr. Babija

Lwów (PAT.) W związku z zabójstwem dokonanym onegdaj na osobie śp. Jana Babija, dyrektora państwowego gimnazjum we Lwowie, prowadzone na miejscu energiczne dochodzenia ustaliły pewne szczegóły i okoliczności mordu, a mianowicie:

Sprawa mordu czekała około 20 min. w bramie domu w którym mieszkał śp. dyr. Babij. Sprawca ubrany był jak robotnik, nie zwracał przy ubiorze swym ani zachowaniem zbytnej uwagi. O godz. 17.30 wyszedł z mieszkania dyr. Babija. Wówczas sprawca znajdował się przy krawędzi chodnika, w pobliżu przy ul. św. Piotra 6. Gdy dyr. Babij zbliżył się do tego punktu, idąc w kierunku ul. Łyczakowskiej, sprawca zeszedł na jezdnię i z odległości 3—5 kroków strzelił, mierząc w głowę dyr. Babija. Pierwszy strzał chybił. Sprawca natychmiast dał drugi, który trafił śp. Babija w lewą skroń, tak, że kula rozerwała prawą część głowy. Dyr. Babij, slaniając się, padł na chodnik i momentalnie zakończył życie. Sprawca po dokonaniu mordu przebiegł kilkanaście kroków ul. św. Piotra w kierunku cmentarza Łyczakowskiego, następnie przebiegł na drugą stronę ulicy i początkowo chciał uciekać

przez grunty, uprawiane przez ogrodników Bulgarów, zawrócił jednak z drogi i począł dalej uciekać ul. św. Piotra. W pewnym momencie sprawca zauważył, że jest ścigany przez policję oraz przechodniów, odwrócił się więc i strzelił w kierunku ścigającego go policjanta, który odpowiedział strzałami. — Strzały te jednak chybiły. Do wymiany strzałów doszło następnie w pobliżu bramy cmentarza Łyczakowskiego, w momencie gdy sprawca skręcił w nieuregulowaną uliczkę, stanowiącą przedłużenie ul. Piekarskiej. W pobliżu budynku anatomji zaszedł sprawcy drogę jeden z robotników którego sprawca steroryzował wymierzonym rewolwerem. Sprawcę usiłował również zatrzymać portjer kliniki wenerologicznej, do którego sprawca strzelił, pocisk jednak chybił i utkwil w słupie parkanu na wysokości głowy. W pewnym momencie sprawca, widząc, że jest osaczony, strzelił do siebie z rewolweru, mierząc pod brodę i padł na ziemię. Odwieziono go bezwzględnie do szpitala powszechnego, gdzie dotąd przebywa. Z uwagi na groźny stan sprawcy mordu, który jest dotąd nieprzytomny, nie odbyło się żadne przesłuchanie. Dalsze dochodzenia w toku.

Wizyta eskadry sowieckiej w Polsce

Warszawa (PAT.) W sobotę o godzinie 10-ej przybędzie z rewizytą do Polski sowiecka eskadra lotnicza, złożona z trzech samolotów czteromotorowych. Załoga każdego samolotu składa się z 9-ciu ludzi. Na czele delegacji lotnictwa sowieckiego stać będą p. Mieżeninow — zastępca szefa sztabu głównego armji czerwonej, p. Chripin — szef sztabu lotnictwa oraz p. Anwelt — szef działy transportowego lotnictwa cywilnego.

Finlandja wobec paktu wschodniego

Ryga (PAT.) Z Helsingforsu donoszą: Szereg pism fińskich zamieściło artykuły, omawiające sprawę paktu wschodniego w związku z bałtycką podróżą min. Becka. Dzienniki podkreślają, iż pomimo, że fińskie czynniki oficjalnie unikają wypowiedziania się na temat projektu nowego paktu, to jednak nie jest tajemnicą, że opinia publiczna ustosunkowuje się do idei paktu wschodniego negatywnie.

Przyczyną powodzi wycinanie lasów

W „Il. Kurjerze Codz.” zamieścił znany lekarz krakowski dr. St. Breyert bardzo interesujący artykuł na temat roli lasów w regulowaniu stosunków klimatycznych. W artykule tym czytamy:

„Jest faktem, że wylewy rzek powtarzają się u nas coraz częściej, niekiedy dwa razy do roku, już po parudniowym deszczu. — Przyczyny tego zjawiska dopatrują się jedni w wycięciu lasów, inni w braku regulacji rzek i potoków.

Ze оголоcenie, zwłaszcza gór z lasów może się przyczynić do powstawania częstych i gwałtownych wylewów, to chyba nie ulega najmniejszej wątpliwości. Drzewa bowiem pochłaniają olbrzymie ilości wody, którą potem stopniowo wyparowują; zapobiegają splukiwaniu urodzajnej warstwy ziemi, na zboczach gór, w której gromadzą się także wielkie ilości wód i tworzą źródła i podziemne zbiorniki. Lasy regulują temperaturę i wilgotność powietrza, a wycięcie ich natychmiast pogarsza klimat i już po paru tygodniach posuchy powoduje wyschnięcie rzek i źródeł.

Z gór, оголоconych z drzew i gleby, spływają gwałtownie po każdym deszczu wody, splukując resztki gleby i niszcząc wszystko po drodze. Niegdyś wycięli Rzymianie lasy w dalmackim Krasiu i dotychczas jest to kamienista pustynia! My wycinamy lasy w celach handlowych i narażamy przez to na szwank ni mniej ni więcej tylko losy całego narodu. Istnieje całkiem poważna teoria, że starożytna Grecja zginęła przede wszystkim z powodu rozszerzenia się zimnicy (malarii). Nie ulega wątpliwości że brak lasów i ciągłe posuchy i wylewy zrujnują do reszty nasz lud i podkopią zdrowie fizyczne i moralne naszego ludu.

Na wytrzebie lasów mógłby sobie ostatecznie pozwolić kraj, który uregulował szlucznie odpływ wód, tworząc, przy pomocy olbrzymich tam, odpowiednie zbiorniki. Nas na to nie stać, musimy więc dbać tem więcej o zbiorniki naturalne, jakim są lasy. Nie można bezkarnie niszczyć skarbow przyrody zwłaszcza, jeśli się ich nie może zastąpić produktami kultury!

Także regulacja rzek nie może się obyć bez naturalnych, lub sztucznych zbiorników, wody bowiem, solując gwałtownie z gór do zwałonych odbudowań i poprostowanych rzek, muszą wylewać i niszczyć wszędzie tak kosztowne ochrony. Bez lasów, lub sztucznych zbiorników, każda regulacja kończy się rychłą ruiną! Mogą to potwierdzić fachowcy, którzy to przed laty, choćby na tej groźnej obecnie Rabie, w średnim biegu przeprowadzali.

Rzeka, która jeszcze przed 30 lat wylewała co kilka lat i to niezbyt groźnie, po wycięciu lasów u źródeł i po owej regulacji poczęła wylewać dwa razy do roku i to w takim stopniu, że stała się sławna w Europie. A w pare tygodni potem ma nieraz tak mało wody, że ryby gina i można ją przejść piechotą. To samo dzieje się z Wisłą: po parudniowym deszczu w górach wylewa, a po parotygodniowej pogodzie traci tyle wody, że niemożliwa jest żegluga. Proszę te wszystkie straty obliczyć i zestawzić z niewytrzymującym porównaniem zyskiem, uzyskanym z wywozu zagranicę drewna!

O losach państw rozstrzygała często sprawy pozornie białe. Wycinając lasy, powodujemy długotrwałe posuchy, katastrofalne powodzie, pogarszamy klimat, pozbawiamy zochę gór urodzajnej warstwy ziemi, wysuszamy źródła i rzeki, niszczyliśmy żegluga i przybrzeżne gospodarstwa, doprowadzamy lud do ruin materialnej zdrowotnej i moralnej, a potem — oczekujemy — „cudu”.

Skazanie endeckich dziennikarzy

Warszawa (Tel. wł.) Wczoraj Sąd okręgowy ogłosił wyrok, skazujący za zniesławienie redaktora odpowiedzialnego „Gazety Warszawskiej”, Edwarda Bieleckiego na 3 miesiące aresztu i 330 zł. grzywny i autora artykułu Eugenjusza Czubowicza na 3 miesiące aresztu.

„Gazeta Warszawska” prowadziła w swoim czasie kampanję przeciw burmistrzowi

Minister Beck w Rydze w gościnie u rządu łotewskiego

Ryga (PAT.) W czwartek o godz. 12.30 w drodze powrotnej z Tallina przybył do Rygi minister spraw zagr. Beck wraz z małżonką i owarzyszającymi mu osobami. Na dworcu powitał p. Ministra w imieniu rządu łotewskiego sekretarz gen. łotewskiego M. S. Zagr. p. Munters na czele wyższych urzędników M. S. Z. Również byli obecni członkowie poselstwa polskiego z posłem Beczkowiczem i panią Beczkowiczową, chargé d'affaires poselstwa estońskiego i estoński attaché wojskowy oraz przedstawiciele prasy łotewskiej i zagranicznej. Z dworca minister Beck odjechał do poselstwa polskiego, gdzie zamieszkał w czasie swego pobytu w Rydze. Razem z p. min. Beckiem przybyli też dziennikarze polscy, którzy brali udział w podróży ministra do Tallina.

Ryga (PAT.) O godz. 14-tej min. Beck przyjęty był w towarzystwie pos. Beczkowicza na audjencji przez prezydenta republiki Kwiesisa. Bezpośrednio po audjencji prezydent Kwiesis wydał na cześć polskiego gościa śniadanie, w którym wzięło udział 14 osób poza członkami poselstwa polskiego z

pos. Beczkowiczem na czele. Obecny był również premier Ulmanis generalny sekretarz min. spraw zagr. Munters oraz niektórzy członkowie gabinetu.

O godz. 16-ej min. Beck złożył wieniec na cmentarzu bohaterów walk o niepodległość Łotwy.

O godz. 17-ej min. Beck złożył wizytę prezesowi Rady ministrów i ministrowi spraw zagr. Ulmanisowi, który o godz. 19-ej rewizytował min. Becka w apartamentach poselstwa polskiego.

Wieczorem o godz. 20.30 prezes Rady ministrów Ulmanis wydał na cześć min. Becka obiad.

Ryga (PAT.) Ministrowi spraw zagr. Józefowi Beckowi przydzielony został specjalny urzędnik gabinetu estońskiego min. spraw zagr. p. Treude, który towarzyszył mu podczas powrotnej podróży przez terytorjum Estonii i Łotwy aż do granicy polskiej. P. min. Beck odbywa podróż w wagonie salowym, udzielonym ministrowi przez rząd estoński.

Niemcy żądają przewagi na Bałtyku dla swej floty wojennej

Warszawa (tel. wł.) Z Londynu donoszą, że dobrane poinformowany tygodnik „The Week” ogłasza ciekawe informacje w zakresie nowin londyńskich w sprawie paktu morskiego. Według tego pisma rząd angielski zwrócił się do rządu niemieckiego z zapytaniem, jakie stanowisko zajęłyby Niemcy, gdyby zostali za-

proszony na konferencji morskiej. Rząd niemiecki oświadczył, że zgodziłby się na to zaproszenie pod warunkiem, że Niemcy otrzymaliby zgodę na przewagę zbrojeń nad Rosją sowiecką nad Bałtykiem. Rząd angielski odniósł się takowy przychylnie do tych postulatów. (M)

Poważna zwyżka cen zbóż

Wczoraj po paru dniach dość mocnej tendencji na rynkach zbożowych w kraju — nastąpiła bardzo silna zwyżka cen zbóż i ich przetworów, która podniosła ceny w niektórych wypadkach do dawno nienotowanego poziomu.

Na giełdzie warszawskiej notowano wczoraj (ceny w zł za 100 kg. w nawiasie kursy poprzedniego dnia): żyto stare i nowe 16 do 16,5 (15—15,5), pszenica jednolita 21,5 do 22 (19,5—20), pszenica zbierana 21—21,5 (19 do 19,5), owies jednolity 17—17,5 (16,5—17). Maka pszenna zwyżkowała w porównaniu z

poprzednimi notowaniami o 2 zł na 100 kg. Na giełdzie poznańskiej notowano (ceny w zł za 100 kg), (w nawiasie kurs z poprzedniego dnia): żyto 16,25—16,50 (15,75—16), pszenica 20,50—20,75 (20—20,25), jęczmień jednolity 17,75—18,25 (17,50—18), maka żytnia I gat. 0—55 proc. 23,50—24,50 (22,75—23,75), maka pszenna I gat. lit. A 35,50—38,50 (34—37) itd.

Zwyżka cen zbóż, następująca bezpośrednio w okresie późniwym, jest zjawiskiem rzadko spotykanym.

m. Blonia Janowi Kulisiewiczowi. M. in. dn. 28 czerwca 1931 r. ukazał się artykuł pt.: „Znów o Janie Kulisiewicz”, list otwarty do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Artykuł p. Eugenjusza Czubowicza zarzucał Kulisiewiczowi, że jako burmistrz Blonia dopuścił się nadużyć pieniężnych, że zdefraudował pieniądze z Kasy dozoru szkolnego, zatrudniał robotników miejskich przy swoich prywatnych robotach, nie płacił im itd.

Przewód sądowy wykazał bezpodstawność zarzutów i orzekł karę aresztu i grzywny za zniesławienie, darowując ją na zasadzie amnestji. (M)

Toruń (Tel. wł.) Toruński sąd okręgowy ogłosił wyrok skazujący na 6 miesięcy więzienia i 500 zł grzywny redaktora „Słowa Pomorskiego” Wojciecha Strzyżewskiego, jako autora artykułu p. t.: „Jubileusz prezesa Adapisa”. W artykule tym osk. Strzyżewski w sposób złośliwy i tendencyjny starał się zohydzić osobę magistrata Schabę, sekretarza wojewódzkiego BBWR, który na krótko przed ukazaniem się paszkwilu obcho-

dził 10-lecie pracy społecznej na terenie Pomorza. Strzyżewski, choć wskazany przez B. redaktora odpowiedzialnego „Słowa Pomorskiego”, Komorowskiego, że jest autorem artykułu, starał się w podstępny sposób wyprzeć autorstwa.

Gość litewski w Warszawie

Warszawa (tel. wł.) W serii podróży politycznych, polsko-litewskich zanotować należy podróż wybitnego działacza litewskiego bankiera Martina Jesasa, b. ministra skarbu litewskiego, do Warszawy, dokąd przybył na zaproszenie p. Lednickiego i do dawnego kolegi szkolnego. Nie należy sadzić aby podróż miała jednak jakiegokolwiek znaczenie polityczne. (M)

Pełnomocnictwa dla rządu belgijskiego

Bruksela (PAT.) Senat uchwalił 89 głosami przeciwko 60 przy 3-ch wstrzymujących się ustawę o pełnomocnictwach specjalnych dla rządu.

Krwawe bitwy z hitlerowcami w Austrii

Wojska rządowe opanowały sytuację

Wiedeń, 27. 7. Na konferencji prasowej udzielono dziennikarzom informacji o sytuacji w Styrii. Toczyły się tam drobne walki, szczególnie w okolicy Aussee i Donawitz. W Leoben powstańcy kapitulowali i wydali broń. Straty wojska wynoszą 15 zabitych. Powstańcy wycofali się w rozsypce. Narodowi socjaliści usiłowali przerzucić swą akcję również do Karyntji. W miejscowości Annabichl pod Klagenfurtem doszło do zaciętej walki między wojskiem rządowym i powstańcami. Powstańcy zostali rozbici i rozpedzeni. Dziewięciu z nich padło trupem a kilkudziesięciu odniosło rany.

Dochodzenie policyjne stwierdziło, że PRZYWÓDCA ZAMACHU STANU BYŁ BYŁ WOJSKOWY AUSTRIACKI, FRIE-

DRICH. Jako mordercy kanclerza Dollfussa brano się w rachubę trzech uczestnicy zamachu, których nazwiska są znane, nie podane jednak zostały do wiadomości publicznej.

Wiedeń, 26. 7. Sekretarz stanu dla spraw bezpieczeństwa Karwiński komunikuje: W Wiedniu i na prowincji, z wyjątkiem Styrii, panował w ciągu nocy wczorajszej zupełny spokój, tak, że i w godzinach rannych dnia dzisiejszego nie nastąpiły żadne incydenty. Rozruchy w poszczególnych terenach Styrii po największej części zostały zlikwidowane. Powstańcy w Judenburgu w Styrii, którzy obsadzili okoliczne wzgórza, skapitulowali dziś rano, przesyłając starostwu następujące oświadczenie:

„Wobec zupełnie zmienionej sytuacji ie-

steśmy zmuszeni złożyć broń”.

Gmina Stainz w Styrii, która znajdowała się w rękach powstańców, jest znowu w rękach wojsk rządowych. Porządek i spokój zostały przywrócone. Tak samo stłumiony został bezwzględnie bunt w miejscowości Ilz.

Wiedeń, 26. 7. godz. 20. Według urzędowych wiadomości w miejscowości Ilz w Styrii małe grupy nar.-soc. wycofuja się wzdłuż dolnej Am'zwy przed oddziałami woj-



Minister Fey.

Wody wszędzie opadają

Plony w Sandomierskiem zniszczone

Sandomierz, 26. 7. Woda pod Sandomierzem nieco opadła. W tej chwili wynosi ona 3,30 cm. ponad normalny stan. Dopiero teraz daje się częściowo opisać stan strat i szkód, jakie wyrządziła powódź. Wały wiślane na przestrzeni 50 klm. znacznie zniszczone. Dojazdy do mostów w Sandomierzu uszkodzone od strony Zawichosta i ul. Browarnej. Wyrwy w wałach w niektórych miejscach dochodzą do 3 metrów głębokości i 40 m. długości. Na zalanych terenach wsi wszystko spłynęło i zostało zniszczone. Dodać należy, że Powiśle było najżyźniejszą okolicą sandomierskiego, gdzie były słynne sady i ogrody, dostarczające jarzyn i owoców do stolicy i innych większych miast w Polsce. Na pozostałych tu i owdzie błotach widać potopione konie, bydło, świnie i ptactwo domowe. Wszystkie zalane częściowo domy są zniszczone. Dostęp do tych domów jest trudny i niesienie pomocy znajdującej się tam ludności i bydła napotyka na wielkie przeszkody. W wypadkach chorób pomoc doraźna czyni wszystko co w jej mocy. Oprócz klęski powodzi padające w sandomierskiem deszcze uniemożliwiają sprzęt zboża, które w wielu miejscach kielkuje w sнопach. W niedzielę dnia 22 bm. grad zniszczył doszczętnie wszystkie plony w 6-ciu wsiach gminy Wiśniowa, która i w roku ubiegłym uległa klęsce gradobicia.

Toruń, 26. 7. Dziś w nocy minął punkt kulminacyjny stanu wody na Wiśle przy 6.08 mtr. ponad stan normalny. Obecnie wody zaczynają opadać. O godz. 6-ej rano poziom wody wynosił 6.07 m.

Warszawa, 26. 7. Komisarz Orlański udzielił wieczorem następujących informacji o sytuacji powodziowej w Warszawie: Sytuacja na Wiśle jest pomyślna. Od jutra ostre pogotowie zostanie częściowo zniesione. Wszyscy robotnicy zostaną zwolnieni, natomiast pozostaną robotnicy miejscy, zatrudniani przez Fundusz Pracy, którzy będą czuwać nad miejscami najbardziej zagrożonymi. Powódź na Wiśle minęła. Sytuacja od strony Wisły jest pewna. Drugiej fali wody nie należy się obawiać.

Bydgoszcz, 26. 7. Niebezpieczeństwo powodzi na Wiśle minęło. Dziś rano przypływ wody na Wiśle został wstrzymany. Na wyższym stanie wody na Wiśle przy Brdwińscim wynosił 7.76 m. i trwał do godz. 14. Popołudniu woda zaczęła powoli opadać. Do godz. 17.30 stan wody na Wiśle przy Brdwińscim przy jazie w Czersku obniżył się o 4 cm i wynosi obecnie przy Brdwińsciu na Wiśle

7.72 m., przy jazie zaś w Czersku 8.14 m.

Lublin, 26. 7. Sytuacja na terenie woj. lubelskiego przedstawia się następująco: Wisła na całej przestrzeni powoli opada. Jedynie w powiecie puławskim w okolicy Kamiennej wody wezbrały, przyczem w pobliżu wsi Wilków wylała rzeka Wrzelawianka i zalała okoliczne pola.

Kielce, 26. 7. Na całym terenie powiatu Wisła, pomimo padającego ciągle deszczu, systematycznie opada, przeciętnie od 3 do 4 cm. na godzinę. Niebezpieczeństwo całkowicie minęło. W niektórych miejscowościach, np. w Miechowie woda opadła już o 1,20 m. Ludność zalanych obszarów z wyjątkiem sandomierskiego powiatu powraca do swych domostw. Policja i wojsko, biorące udział w akcji ratowniczej zostały odwołane. Transporty żywności rozdzielane są w dalszym ciągu pomiędzy powodzian.

MUSSOLINI OFIAROWAŁ 200.000 zł NA POWODZIAN W POLSCE.

Prezes ogólnopolskiego komitetu pomocy ofiarom powodzi dr. Stefan Hubicki otrzymał w dniu 26 bm. pismo, w którym charge d'affaires ambasady włoskiej p. Bellardi Ricci, w nieobecności ambasadora Włoch zawiadamia, że szef rządu włoskiego Benito Mussolini wzruszony klęską, jaka dotknęła w ostatnich dniach Polskę, przeznaczył kwotę 200 tys. zł na rzecz ofiar powodzi. (Iskra).

DAR KRÓLOWEJ BELGÓW.

Królowa — matka belgijska Elżbieta przesłała na ręce posła R. P. Jackowskiego 10.000 franków na pomoc dla ofiar powodzi w Polsce. Jednocześnie królowa dała wyraz swego gorącego współczucia z powodu nieszczęścia, które nawiedziło Polskę.

Wielki marszałek dworu belgijskiego hr. Lannoy przybył wczoraj do poselstwa polskiego i złożył posłowi Jackowskiemu w imieniu króla Leopolda wyrazy współczucia z powodu klęski, jaka nawiedziła Polskę.

Prezes Towarzystwa czechosłowacko-polskiego w Pradze, p. J. Urban złożył na ręce p. posła Grzybowskiego kwotę Kcz 1.000 jako dar na ofiary powodzi w Polsce.

Komenda Gł. Związku Strzeleckiego odwołała udział strzelców w spływie „cała Polska do morza”, jednocześnie polecając, aby fundusze przeznaczone na organizację spływu przekazano na pomoc dla powodzian.

skowymi. Po pojawieniu się wojska, powstańcy, rzucając broń i uciekają w góry. Naogół panuje przekonanie, że pacyfikacja Styrii nastąpi w ciągu najbliższych 24 godzin. W innych częściach Austrii panuje zupełny spokój. W Styrii nar.-soc. rozporządzają znaczną ilością samochodów ciężarowych, przy pomocy których mogą wysyłać grupy swoich zwolenników do różnych zagrożonych miejscowości.

Armja Włoska nad granicą Austrii

Rzym, 26. 7. Po zaprzeczeniu pogłosek o koncentracji wojska na granicy austriackiej, popołudniu wydany został komunikat Ag. Steffani, potwierdzający poniekąd pogłoski, które krążyły w Rzymie i ukazały się w prasie zagr. Komunikat ten brzmi:

Na wiadomość o śmierci Dollfussa, tzn. poczynając od godz. 15 i wobec ewentualności możliwych komplikacji, zarządzone przegrupowanie sił zbrojnych lądowych i powietrznych, które skierowano ku granicy Brenneru i Karyntji. Siły te są wystarczające, by odpowiedzieć na wszelką ewentualność. Zważywszy jednak, iż sytuacja w Austrii powraca do stosunków normalnych, można przypuszczać, iż zarządzenia te, podyktowane przez ostrożność, będą wystarczające”.

Rzym, 26. 7. W kołach prasowych rozeszła się pogłoska, że wczoraj wieczorem wyjechał do Bolzano nad granicą Austrii wiceminister wojny gen. Baistrocchi.

Wojska włoskie, wysłane na wzmocnienie granicy koło Brenneru składają się z 4 dywizji tj. około 32.000 żołnierzy. Siły wojsk lotniczych nie zostały bliżej określone.

Paryż, 27. 7. Komunikat Ag. Steffani, potwierdzający skierowanie przez rząd włoski większych sił ku granicy włosko-austriackiej wywołał w Paryżu liczne komentarze tembardziej, że jeszcze wczoraj rano jaknaj-

(Ciąg dalszy na stronie 4).

kategoryczniej zaprzeczano tym wiadomościom. Z drugiej strony podkreślają również znaczenie faktu, że Mussolini niezwłocznie po przyjeździe do Rzymu odbył konferencję z generałami Baistrocchi i Valle, podsekretarzami stanu w Min. wojny a dopiero potem z podsekretarzem stanu w MSZ. Suvichem i szefem biura prasowego. Zarządzenia włoskie są komentowane, jako wyraźna demonstracja polityczna, skierowana przeciwko Niemcom i zadokumentowanie niewzruszonej woli Włoch bronięcia niezawisłości Austrii nawet przy pomocy oręża.

R z y m, 26. 7. Prasa włoska przepelniona jest wiadomościami i artykułami o nieudanej rewolcie w Austrii oraz o śmierci Dollfussa.

„Messaggero” pisze, że zbrodnia dokonana na kanclerzu Dollfussie nie może być nazwana aktem rewolucyjnym, ponieważ **cios morderczy, który ugodził Dollfussa, nie znalazł żadnego oddźwięku w narodzie austriackim.**

Przeciwnie okrył całą Austrię żałobą Zbrodnia była owocem bandyckiej akcji i propagandy pochodzącej z zewnątrz. Dziennik otwarcie występuje z oskarżeniem pod adresem Niemiec. Fakt, że poseł niemiecki w Wiedniu interwenjował w obronie napastników jest niezmiernie wymowny i nie potrzebuje komentarzy. Sytuacja polityczna w Austrii — konkluduje „Messaggero” — nie dozna żadnych zmian. Na straży niepodległości narodu austriackiego stoi obok woli samego narodu austriackiego **solidarna i mocna gwarancja wielkich mocarstw.** Naród włoski zjednoczony dokoła swego wodza, chyli czoło przed trumną kanclerza Dollfussa, współczując w godzinie żałoby z narodem austriackim.

„Messaggero” oburza się ponadto na komunikat, nadany onegdaj wieczorem przez radijo monachijskie, nazywając komunikat **teścynicznym i bezwstydnym.** Jest trudem dla

Bryndzę majową

najlepszej jakości wysyła od
5 kg wzwyż za pobraniem

Bryndzarnia „Lipto” w Bielsku.

i zacieranie odpowiedzialności. Opinia światowa wie doskonale, gdzie szukać i jak zidentyfikować morderców austriackiego męża stanu.

Zaznaczyć należy, iż wczorajszy komunikat radja monachijskiego głosił m. in., iż Niemcy nie chcą winić nikogo i nikogo nie oskarżają, oraz, że nie biorą na siebie żadnej odpowiedzialności za wypadki w Austrii, będącej terenem walki, która dwie strony prowadzi o swe ideały. (PAT).

Jak umierał kanclerz Dollfuss

P a r y ż, 26. 7. Specjalny wysłannik „Intransigent” zamieszcza wywiad z min. Feyem o ostatnich wypadkach w Wiedniu. Byliśmy właśnie w trakcie omawiania wydarzeń na stacji radiowej „Rawag” — mówił Fey — gdy ujrzelśmy przez okno kilka samochodów, z których wysiadło 150 policjantów uzbrojonych. Policjanci ugrupowali się i wkroczyli do pałacu kanclerskiego. Zdawali sobie sprawę, że zaszło coś anormalnego. Kanclerz, Dollfuss, panując nad sobą poprosił mnie i szefa bezpieczeństwa, Karwinsky'ego do innego pokoju. Tam we trzech oczekiwaliśmy dalszych wydarzeń. Za chwilę, wylamano drzwi i do pokoju wkroczyli uzbrojeni policjanci. Fey i Karwinsky'ego patrol pod groźbą rewolwerów przeprowadził do innego pokoju. Przy drzwiach ustawiono wartę. W pewnej chwili jeden z przywódców oddziału znowu wszedł do pokoju i dał mi znak, abym poszedł za nim. Znalazłem się w sali, w której przedtem byliśmy z kanclerzem Dollfussiem. Na kanapie spoczywał Dollfuss niezwykle blady i ranny. Cichym głosem powiedział mi: Zrób wszystko, co jest w twojej mocy dla mojej rodziny. Nie chcę aby spowodu mojej śmierci znowu polala się krew. Był to ostatnie słowa Dollfussa. Zauważyłem że jest ranny w szyję i ramię. Przy Dollfussie stał tego zabójcy. Po 3 godzinach agonii Dollfuss zmarł. W tym czasie nie dopuszczono do niego ani lekarza, ani też księdza z ostatnimi sakramentami, o które prosił. Przez cały czas pałac kanclerski był obleżony przez wojska rządowe. Nar. soc. dali do zrozumienia wojskom, że w razie najmniejszej próby wkroczenia do pałacu, członkowie rządu będą natychmiast rozstrzelani. Po dłuższych pertraktacjach szef oddziałów nar.-soc. postawił, jako warunek kapitulacji zapewnienie całej bandzie bezpieczeństwa i życia. Żądaniu temu odmówiono. Wówczas szef bandy zwrócił się z prośbą o medjatorstwo do ambasadora niemieckiego Rietha. Ambasadora wezwano telefonem. Po informowaniu go o sytuacji i prośbie go, aby im ułatwił ucieczkę na terytorium niemieckie. W końcu wojska rządowe opanowały sytuację i aresztowały zabójców Dollfussa. Stało się to dopiero o godz. 8 wieczorem. Obceni — pisze korespondent — w Wiedniu panuje względny spokój. Powrócił prezydent republiki i wicekanclerz Stahremberg.

Franciszkanin ks. Hartmann, który oglądał onegdaj wieczorem zwłoki kanclerza stwierdził w dzienniku „Weltblatt”, iż na prawym policzku zmarłego zauważył wyraźną ranę, ciągnącą się od ucha do ust. Ks. Hartmann sądzi, że mordercy znęcali się nad swą ofiarą.

BEZ LEKARZA I BEZ KSIĘDZA.

W i e d e Ń, 26. 7. Policjanci, którzy znajdowali się w urzędzie kanclerskim w czasie zamachu, opowiadają co następuje: staliśmy na korytarzu, gdy nagle zjawiła się wielka liczba rzekomych wojskowych, którzy, z rewolwerami w rękach, wezwali nas do podniesienia w górę rąk. Zostaliśmy rozbrownieni. Zakomunikowano nam, że z polecenia prezydenta republiki będą członkowie dotychczasowego rządu aresztowani imieniem rządu nowego. Około godz. 13.45 pytali nas teroryści, czy ktoś z nas rozumie się na zakładaniu opatrunków. Kiedy się paru zgłosiło, zaprowadzono nas do kanclerza Dollfussa który leżał na ziemi bez przytomności, silnie krwawiąc. Prosił nas komendanta powstańców, aby zawezwał albo lekarza albo pogotowie. Komendant odpowiedział, że nikogo nie wpuści do gmachu, wobec czego założono prowizoryczny opatrunek i ułożono kanclerza na otomane, cucząc go wodą kolońską. Kanclerz odzyskał świadomość i zażądał rozmówienia się z ministrami. Na naszą interwencję został przywołany min. Fey. Kanclerz prosił go, aby go odwiózł do sanatorium, albo wezwał lekarza i księdza. Ponowna interwencja nasza

u terorystów pozostała bez skutku.

Kanclerz prosił Fey'a, aby starał się unikać nie potrzebnego rozlewu krwi. Następnie powiedział kanclerz, że pragnął tylko pokoju i prosił Boga, aby przebaczył tym, którzy do niego strzelali, poczem stracił przytomność. Później jednak znowu ją odzyskał prosząc, aby pozdrowiono żonę i dzieci i wkrótce potem zaczął konać. Krew buchnęła przez usta i kanclerz wyzionął ducha o godz. 15 min. 45.

ARESztOWANIA.

W i e d e Ń, 27. 7. Szereg przyjaciół von Rintelena zostało aresztowanych. Rintelen przed zamachem samobójczym zostawił podobno list, w którym oświadcza, iż nie pozostawał w żadnych stosunkach ze spiskowcami.

Wbrew wczorajszemu pogłoskom Rintelen nie umarł i zapewne uda się go zachować przy życiu.

Wezorem aresztowany został w Linzu lotnik Wannek, któremu zarzucają ułatwianie narodowym socjalistom ucieczki do Niemiec.

W związku z wczorajszym zamachem stanu, policja dokonała wczoraj licznych aresztowań w kołach nar.-soc. Przeprowadzono również ścisłe rewizje w domach. Znaczna liczba aresztowanych umieszczona została w areszcie policyjnym.

SLEDZTWO.

W i e d e Ń. (Tel. wł.) 27. 7. Policyjne śledztwo przeciwko aresztowanym w środę 15 puczystom zostało w piątek zakończone. Śledztwo to skierowane jest przede wszystkim w kierunku ustalenia prowodyrów

oraz wykrycia mordercy kanclerza Dollfussa. (Ł)

JUTRO POGRZEB DOLLFUSSA.

W i e d e Ń. (Tel. wł.) Pogrzeb kanclerza Dollfussa odbyć się ma, jak urzędowo donoszą, już w sobotę o godzinie 16.

Wezorem o godz. 6 wieczorem odbyło się uroczyste przeniesienie trumny ze zwłokami Dollfussa z gmachu urzędu kanclerskiego do wielkiej sali ratusza. Przewiezienie odbyło się na 6-konnym karawanie. Tysiączne tłumy tworzyły szpaler wzdłuż ulic, którymi przejeżdżał karawan.

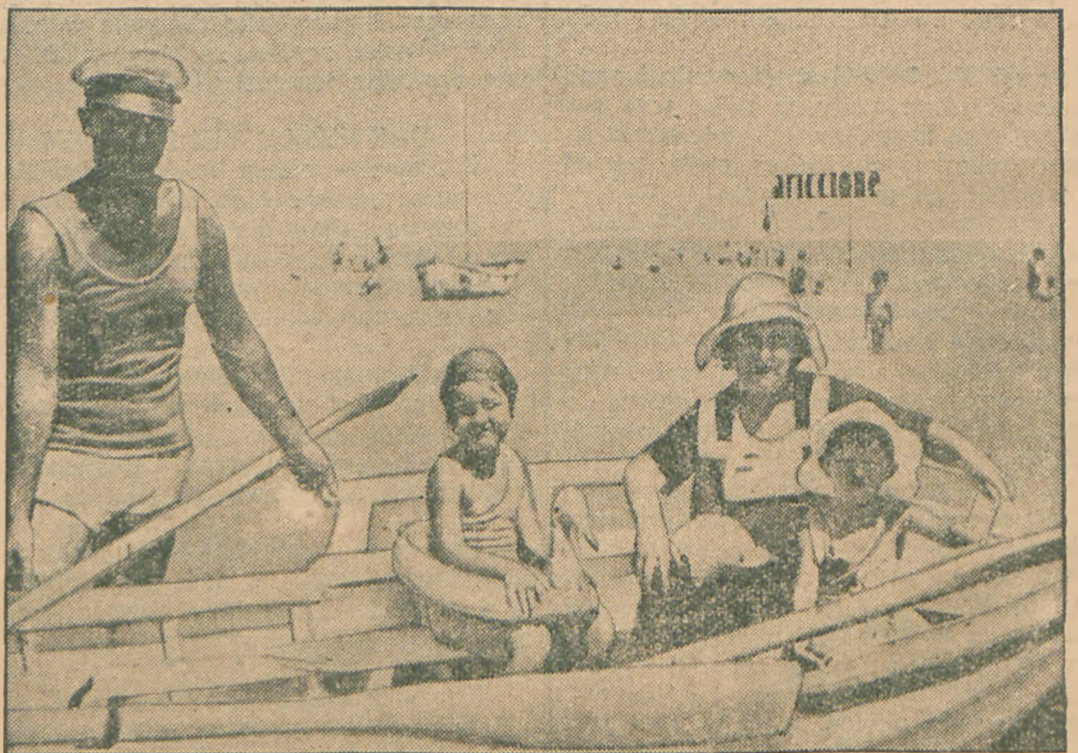
WDOWA NAD TRUMNĄ.

W i e d e Ń, 26. 7. Wdowa po śp. kanclerzu, Alwina Dollfussowa, przybyła wezorem w południe do Wiednia samolotem włoskim. Dzieci pozostały w Riccione pod opieką rodziny Mussoliniego. Wiadomość o zamordowaniu męża otrzymała p. Dollfussowa onegdaj wieczorem z ust. Mussoliniego.

HR. STAHPREMBERG NA CZELE RZĄDU.

W i e d e Ń, 27. 7. Przybył wezorem do Wiednia wicekanclerz Stahremberg i z rąk ministra Schuschniggga przejął tymczasowe szefostwo gabinetu oraz kierownictwo 4 resortów, którymi dotychczas zarządzał osobiście Dollfuss.

Po konferencji Stahremberga z prezydentem M. klasem ukazał się półoficjalny komunikat, że i zaraz nie będzie zmiany rządu.



RODZINA ZAMORDOWANEGO KANCLERZA.

Nad brzegiem Adriatyku w Riccione (Włochy) bawi na wakacjach żona i dwoje dzieci zamordowanego kanclerza dr. Dollfussa.

Połop i słońce

Originalna korespondencja z terenu powodzi

Mszana Dolna 20. 7. 34.

Już od Katowic południowy horyzont w ciemnym ołowiu — pociąga stamtąd chłodem i grozą. Potęguje się to w miarę zbliżania się do Krakowa. Nie widać go w deszczowym zalewie. Ledwo majaczy kopiec Kościuszki. Dworzec zatłoczony. Kto ma urzędowa czapkę kolejowca upada ze znużenia i niemile już, nie umiejąc odpowiadać na tysiączne pytania o rządy pociągów. Prawie jednaka odpowiedź: **niema połączenia, tor przerwało, most zabrało, nie wiem.**

Nie do Chabówki nie. Chyba dzień cały naokoło. Ale stamtąd ni kroku dalej. Chciałbym do Mszany Dolnej: więc do Myślenic, a stamtąd górami Autobusy do Myślenic już nie chodzą — **autostrada zakopiańska popsuta.** Taksówka jakaś zuchwała podjęła się. Udało się: gdzie przez drogi walała woda przeskakowała to jakoś. **Myślenice w nastroju wojennym.** — Wszyscy zależni od młodzieńczego podchorążego, który przy pomocy kilku saperów decyduje o żywocie odcietych osad za Raba. To nazewnierz — cała akcja ratownicza kieruje zrównoważony, zdecydowany starosta. Walczy ze złem, jakie nieśie ze sobą Raba — **naizłośliwsza z rzek.** Mało jej rwania i zalewania pól, zabierania domów i niszczenia lasów — beton drogi — **na nich belki stodoły czy chat i świerki.** Te walczą, bronią się przed gwałtem, czepiając się korzeniami kamieni, naniesionych przez wodę. Uda się im czasem zator utworzyć na chwile: **fala się spietrza i rozbija zapore.** Deszcz leje. Nie odstrasza to tłumu ciekawych, którzy się zebrali na **widowisko przeprawu pontonu** i tych, którzy przesyłała na drugą stronę ładło wiadomości, leki. Ponton podciągnięty w górę rzeki, tak, żeby go fala chwyciła, puszczony przez sternika, strzelał przemknął po grzbiecie fali i wali na zwał drzew — komenda parę silnych uderzeń wisiel — ominęło, iesteśmy znów na fali i już drugi „brzeg” — t. zn. **trzeba po pas w błoto wlażyć** i podobnym pół nagusom podawać paki, worki.

A teraz prawie przez siedem gór, przez siedem rzek — nawet więcej gór, bo rzeki, a i potoczki omiatać się musi: rwące, wzburzone nie przepuszcza. Ciężko, natłok obuwie i plecak — dokucza pot grzeczny, Wiosna. Chłodzi czasem malina pełna, soczysta. Widzisz oczy, lecz mało rozumie myśl te cuda, które dokola składała się na przyrodę beskidzka. Las iodły wyniosłości i buka wspaniałego, świerków mocarnych i bogatego podszycia. Tam na horyzoncie sylwetka Łysiny, na której wierzchu „astronomia” — tak lud nazwa obserwatorium krakowskiego uniwersytetu.

Po noc w stodole wczesny ranek. Bogu dzięki — pierwszy dzień łaski: **czysty błękit, w dolinach białe morze mgły** — szeregują się lesiste gronie — górki kochane. Wędrowka lasem i wśród pól wysoko wyniesionych parowami woda podartemi i oślizgłymi zboczami. Jeszcze przeszkoda przed Lubogoszczą: **potok, bez nazwy, który teraz rzeka się stał** Lecz nie, kąpiący ludzie obronili kładkę.

Znowu pod górę lasem. Nagle pomiędzy drzewami na tle błękitu kołysza się w słońcu biel i anarant sztandaru. Już i brama z godłem „Beskid”.

To chyba już dawno było. Katastrofa powodzi? Woda wrogiem byćby mogła? Jakżeż, jest tu woda, dużo wody — pięknie jest i dobrem i ta która ot tam, z lasu, w wiecznie rozgadany wodospadzie się zlewa, srebrzac swe zmienne zwierciadła w słońcu i ta w jeziorze — osobliwość to przyrody i techniki, na tej wysokości olbrzymia pływająca.

Daleko od świata. Las i góra. Cień się przed słońcem pochował pod wiechli świerków i porozlażił się w stóp ich potężnych pni. Lśni się światłem jasnym, rozpięzonym liść buka. Nad wszystkim najbardziej świetlisty, najwyższy, wzniesiony najbardziej słoneczny sztandar.

Nad wszystkim...

Przedewszystkiem nad mnoga czereda chłopców, mrowiaczych się w obozie w godzinach zaleć, przy robieniu porządków, w bezczynnym poddawaniu nagiej, zbronzowiałej skóry na regenerujące działanie dobroczynnego słońca.

Oboz nie jest nam w wychowaniu młodzieży rzecz nowa. A przecież tu na każdym kroku daje się spostrzegać jakaś młoda myśl, nowość sposobu.

Więc nadewszystko to, co się rzuca najłatwiej w oczy. Założenie i budowa. Założenie jest brwałe — nie rzeźbienie namiotów, ani też wgnieżdżanie się w góralską chałupę. Lecz piętnaście w luk do słońca silnych drewnianych, pojemnych chatek. Nie mają drzwi ani okien — dach, słupy węglowe i od ziemi półścianki. „Wietrzyc” to się nie da. — Gdy deszcz miałby ochotę zagladnąć do mieszkańców: jest na to rada: półte ścianki osłaniają płótnem żaglowym. W każdej chatce ósemka — jeden przedownikiem, ład w postaniach, wszędzie wzorowy. Oczywiście najbardziej papinkowa ty maminsynaczek nauczy się tu łatwo sztuki sporządzania sobie postania, czyszczenia odzienia i nie wywieńboglasy, że myć się nieszczęśliwiec musi: tu ma-

szkuje do umywalni i rozkoszuje się „do pasa” czystą krynicyzną wodą, spływającą pod poddaszem z trztydziestu kurków.

Pięć razy dziennie odhywa się operacja zwana igrzeniem, a będąca raczej pochłanianiem. Kopiałość talerzy zda się nawet być odwrotnie proporcjonalna do wieku i ciężaru „właściwego” obozowców. Zarabiała na apetyt wycieczkami, na boisku sportowym — tu, w terenie górystym potrafią płaśka bieżnię urządzić!

Jest budynek dyrekcyjny. Dwa na nim znaki: barwy narodowe i zegar, należący do środków wychowawczych. Tu też wystawia się głośnik w chwilach komunikatów — **łącznik ze światem.**

Pobok wielki gmach świetlicy, tak obszernej, że się w niej stale ogniska odbywają. Jest tam też kinematograf i urządzenia społeczne: a więc kantyna, gdzie można sobie zafundować słodkości do gryzienia i uzupełnić zdekompletowany sprzęt korespondencyjny; jest tu też bank grosze ciulający: biblioteka. Gdy słońce na jakiś czas przygasa, zastąpić go może ogień w kominku, nad którym patronuje tutejszemu życiu Częstochowska Pani.

Niedziela każda, to wyprawa w dół do Kasinki Małej, na msze święte. Jest wtedy kontakt z ludem, uzupełniający się popołudniu odwiedzinami wsi w obozie. Sa wtedy przedstawienia amatorskie, film kra-

jownawczy, zawody sportowe z wiejskimi klubami.

Umykać od wszystkiego, co żywot w ośrodku cywilizacyjnym wież, obóz „Beskid” nie wyzbywa się pomocy tego, co cywilizacja dać może, a co tu przydatne się zda. Wier wywedrował tu na te wyżyny forteplan — bebn i w chwilach między zajęciami — i **motor benzynowy**, który dudni głucho wieczorami wprowadzając światło do chatek, wszędzie — noca kołysanka szumu drzew i wodospadu — czasem tylko przerywa je chrapanie gościa, który bohatercko wdarł się na Lubogoszcz i wypoczywa w dworku gościnnym „Aloha”.

Chłopcy ze wszystkich dzielnic Polski. Żyjąca się szybko. To jeden ze skutków wychowawczego działania obozu. Warszawiaczy oczywiście innych uważają za „kmięci” — jest w tym **humor bez złośliwości**. Uważają się za jedną rodzinę, gotowa do wzajemnej pomocy. Przypadek zdarzył, że chłopczyna pewien miły przetracił sobie, poślizgnawszy się, ramię. Lekarz miejscowy (jest oczywiście szpitalik własny, stale poprawna pustyl), po opatrunku zdecydował potrzebę Roentgena. Chłopca trzeba dostawić do pociągu. Warto było widzieć ile rak wyciągnęło się na ochotnika, by nieść i warto było widzieć jak miejscami po stromych zboczach gór, po śliskich ścieżkach bractwo kochane niosło Andrzeika „ymciarza”.

Jan Kilarski.



URATOWANI.

Z wysepki otoczonej wzburzonymi falami rozlanych rzek, ratowniczy prom zabrał znajdujących się tam ludzi i zwierzęta, przewożąc ich w bezpieczne miej sce.

Węgierskie owady będą ratować lasy kanadyjskie

Do wioski Iszak na Węgrzech przybyli trzej uczeni Angielscy, którzy tam zamieszkali i ku zdziwieniu mieszkańców, zajęli się gorliwie połowem rozmaitych owadów leśnych.

Codzień udawali się na wyprawę do lasu i co wieczór wracali obciążeni skrzynkami z bogatym połowem.

Udało im się w ciągu kilku tygodni złowić blisko trzysta tysięcy sztuk rozmaitych owadów, które zostały zapakowane staran-

nie do szklanych słoików. Po powrocie do Budapesztu uczeni leśnicy kanadyjscy, gdyż to byli oni, wyekspedjowali oryginalny żywy ładunek do Kanady.

Wyjaśnili oni, że te gatunki owadów, znajdujące się tylko w lasach na Węgrzech, tępią i niszczą szkodniki leśne, które zagrażają lasom w Kanadzie. Chodzi więc o to, aby zaaklimatyzować w Kanadzie owe gatunki owadów węgierskich dla wytępienia innych gatunków szkodliwych.

Zagadka zatopionego skarbu

Od dwu lat trwa akeja dobywania sztab złota z zatopionego podczas wojny parowca „Egipt”, którą prowadził statek nurkowy „Artiglio II”.

Gdy w jesieni przerwano pracę, znajdowało się jeszcze na dnie zatopionego okrętu 180 sztab złota i 30 sztab srebra.

W r. b. podjęli nurkowie „Artiglio II” swe prace. I oto ku przykreemu zdumieniu

kierownictwa okrętu, okazało się, że ze skarbow „Egiptu” nie pozostało ani śladu.

Wobec tego, że kradzież jest w tym wypadku wykluczona, a także mało prawdopodobny jest fakt, aby przesunął się zatopiony statek na inne miejsce, a złoto i srebro wysunęły się — ma się tutaj do czynienia z zagadką.

W 400-tną rocznicę odkrycia Kanady

Dnia 20 kwietnia 1534 roku wypłynęła z francuskiego portu St. Malo karawela „La grande Hermine”, okręt żaglowy o pojemności sześćdziesięciu ton. Wypłynęła w daleką i nieznana drogę. — na polecenie panującego wówczas we Francji króla Franciszka I.

Sinią ta wyprawa spotkała się z protestem królów Hiszpanii i Portugalii: szło przecież o odkrycie legendarnych krajów zamorskich, o znalezienie poszukiwanej oddawna drogi do Chin, o odkrycie krain, obfitujących w złoto i drogocenne kamienie!

Ale Franciszek I nie zważał na protesty, oświadczał bez ogródek wysłannikom Karola V, iż ma równe z nimi prawo do podziału Nowego Świata i z prawa tego nie myśli rezygnować. — Chyba, że... pokażą mu testament Adama, zapisujący im całą Amerykę do podziału.

Dowództwo całej ekspedycji (składającej się z dwóch zaledwie okrętów żaglowych) objął — z polecenia królewskiego — śmiały, młody żeglarz Jakób Cartier. Nie był on nowicjuszem w swym zawodzie: obyty z morzem od najmłodszych lat, miał już za sobą kilka dłuższych wypraw, między innymi do Brazylii, skąd nawet przywiózł do rodzinnego miasta młodą Indiankę, wywołując tem niemałą sensację.

Przy pomyślnych wiatrach, wyprawa płynęła dość szybko na północny zachód. Po dwudziestu dniach podróży oba statki wpływają do Zatoki św. Wawrzyńca, która przepływa w kierunku od północy ku południowi, w całej szerokości.

Wreszcie dnia 24 lipca 1534 Cartier ląduje u wejścia do zatoki, już na ziemi kanadyjskiej. I tam — w obecności tłumnie zebranych Indian i całej załogi następuje uroczysty, historyczny akt: objęcie w posiadanie Kanady w imieniu Francji.

Zgodnie z przyjętym zwyczajem i instrukcjami otrzymanymi od króla, — Cartier każe wystawić na brzegu wielki krzyż, wysoki na 30 stóp; do krzyża umocowano tarczę z herbem królów francuskich i napisem: „Vive le Roy de France” („Niech żyje król Francji”).

Królestwo francuskie powiększyło się o wspaniałą, bogatą kolonię.

Cartier wraca wkrótce potem do Francji, uwożąc ze sobą dwóch synów wodza indyjskiego, Donnarony.

Ale już z wiosną następnego roku wyrusza na nową wyprawę. Tym razem ma już do dyspozycji trzy statki. Przeprawa jest ciężka, gwałtowne burze i wichry dają się we znaki żeglarzom. Dopiero w lipcu wszystkie trzy statki spotykają się u brzegów niegościnnego Labradoru.

Cartier postanawia tym razem z zatoki św. Wawrzyńca, ochrzczonej przez niego tem mianem w dniu 10 sierpnia, a więc w dniu tego świętego, popłynąć w górę rzeki, wpadającej do tej zatoki, — rzeki, która również miała później otrzymać tę samą nazwę. Mijają osady i wioski indyjskie. W pobliżu Hochelaga spostrzegają wyniosłą górę z której rozlaczają się wspaniałe, czarujące widoki na całą okolicę i na szeroką rzekę.

Górze tej nadaje Cartier nazwę „Mont Royal” czyli „Montreal”. Tak oto dokonuje się akt urodzin Montrealu, dzisiaj najważniejszego miasta w całej Kanadzie, drugiego co do wielkości portu w całej Ameryce. Miasta, i z tego jeszcze względu osobliwego, że po Paryżu jest ono drugim z rzędu, największym miastem francuskim na świecie, biorąc pod uwagę narodowość i język jego mieszkańców. Nadchodzi zima z silnymi mrozami, do jakich nie przywykli francuscy żeglarze. Cartier jednak postanawia przetrzymać w tej niegościnniej krainie.

Ciężka to była zima: od połowy listopada do połowy kwietnia uwięzieni wśród lodów i śniegów, pozbawieni odpowiedniego pożywienia, Francuzi zaczynają chorować.

ARKADY FIEDLER.

Okrucieństwo

W r. 1532 hiszpański awanturnik Franciszek Pizarro wyruszył na czele 185 zabijaków i 38 koni, by podbić Peru, olbrzymie państwo indiańskie o wysokiej kulturze, niesłychanym bogactwie i świetnej organizacji wojskowej. Wylądował w Cajamarca i tam spotkał się z inkaskim królem Atahualpa, otoczonym wielkim orszakiem dworzan i trzydziestotysięcznym wojskiem. Pizarro, nie bawiąc się wielce w ceregiele wypowiedzania wojny (jak to zresztą i dziś weszło w modę), dworzan wybił, wojsko zdziesiątkował a króla, syna boga słońca, wziął do niewoli własnoręcznie były pastuch z Estremadury. Złota! wołali Hiszpanie.

Atahualpa zaproponował za zwrócenie mu wolności okup w takiej ilości złota, ile się zmieści w komnacie, w której właśnie byli, do wysokości podniesionej ręki stojącego człowieka. A komnata miała pięć razy siedm metrów. Pizarro się zgodził, lecz gdy otrzymał złoto, nie myślał dotrzymać słowa. I wtedy stała się rzecz groteskowa: Hiszpanie, mistrze okrucieństwa, ucinania rąk i wypalania oczu skazali króla inkaskiego pod zarzutem okrucieństwa na karę śmierci przez spalenie na stosie. Przed śmiercią pozwolili mu przyjąć wiarę chrześcijańską i wtedy go ulaskawili: poniosł śmierć nie na stosie, lecz został uduszony.

Korona hiszpańska wzbogaciła się o dwie rzeczy: o kraj bajecznego złota i liść wątpliwej sławy.

Był w oddziale, który następnie poszedł zdobywać stolicę Cuzco, młody porucznik o jasnych oczach i pełnym zapału sercu. Razu pewnego dostał rozkaz zabicia indiańskich jeńców, lecz rozkazu spełnić nie mógł, gdyż na skraju polany ujrzał biały kwiat olśniewającej piękności. Porwany jego czałem, kleknął i zaczął się modlić żarliwie. Gdy to zauważył dowódca oddziału, Almagro, podszedł przeżegnał się, kwiat zerwał i podesptał, jeńców kazał natychmiast zgładzić a porucznika oddał pod sąd wojenny.

Młodzieńca skazano na śmierć, lecz biały kwiat nie poszedł w zapomnienie. Hiszpanie spotykali go często na swej drodze. A ponieważ podobny był do białego gołębia i widok jego napępiał ich serca wiarą w zwycięstwo, nazwali go „kwiatem Ducha Świętego” i pod jego urokiem wycinali w pień mieszkańców wsi indiańskich. (Nauka nazwała ten cudny a tragiczny storczyk — oczywiście znacznie później — Peristeria elata).

W roku 1930 zaczął znów buchać wulkan peruwiański po szeregu lat spokojnych i pomyślnych. Ambitny kapitan wojsk peruwiańskich Sanchez Serro wzniecił krwawą rewolucję, wtracił do więzienia zasłużonego prezydenta Leguę i sam objął dyktatorskie rządy. Peru wówczas było już państwem o pewnym rozwoju kulturalnym i posiadało załóżki partii, które za cel sobie wytknęły zjednoczenie łańciskiej Ameryki. Przeciw tymże Sanchez Serro skierował

całą swoją srogość. Ody lochów już zabrakło, poradził sobie w inny sposób i przeciwników wywoził setkami na kruchych tratwach na pełne, wzburzone morze; resztę załatwiał fale i drapieżne ryby. Środek ten okazał się niezawodnym. Sanchez Serro zakończył krwawe życie od kuli mściciela w roku 1933.

Pewnego dnia, polując na ptaki w okolicy Cumarji nad Ukajall (gdzie się obecnie znajduję), zauważyłem przy ścieżce na liściu młodego drzewa wielki okaz modliszki. Już chciałem wsadzić ją do szklanki z trucizną, gdy na końcu tego samego liścia dostrzegłem inny owad, mianowicie czarnego chrząszcza jednorożca z rodziny dynastes. Zrozumiałem sytuację: modliszka, najdrażliwszy z owadów, odcięła dynastesowi odwrót na drzewo i gotowała się do napaści. Lecz i chrząszcz nasrożył się i wojowniczo skierował w stronę modliszki swój długi, ostro zakończony róg. Szanse walki były mniej więcej równe: drapieżności modliszki przeciwstawiał się twardy pancerz chitynowy dynastesy.

Kilkuminutowa obserwacja nie dała wyniku. Owady, zapatrzone w siebie, nie ruszyły się z miejsca. Poszedłem zatem na polowanie, a gdy po godzinie wróciłem, zastałem ku mojemu zdziwieniu, sytuację niezmienioną. Groźnie wzniesione, długie jak szczytce, przednie nogi modliszki, sterczały w powietrzu wciąż bez najmniejszego ruchu, jakgdyby straszliwe kolce zanosiły uniorną modlitwę o śmierć i pożarcie ofiary. Jakże głębokie musiały być zawziętość i nienawiść tych dwóch owadów, skoro kazały im czyhać na siebie od przeszło godziny w bezustannym napięciu, zaledwie o kilka centymetrów od siebie oddalonych!

W dwie godziny później dramat na liściu setiki doszedł do punktu kulminacyjnego. Zastanę taką sytuację: dynastes przebił swym rogiem na wylot odwłok modliszki. Z jej rozdartego brzucha wypływały zielonkawe wnętrzości. Po dokładniejszym przyjrzeniu się stwierdziłem, że i dynastes jest stracony. Modliszka znalazła między odwłokiem a tułowiem przeciwnika najsłabsze miejsce, przegryzła je, wtargnęła do środka i wyżarła wielką jamę.

Najciekawsze i najpotworniejsze, to to, że owady poimno zadania sobie śmiertelnych ran, nie ustawały w walce. Nienawiść, która rzuciła je ku sobie, trwała dalej w rozdartych ciałach. Miarowym, niestrudzonym ruchem swych szczęk gryzła modliszka wnętrzości dynastesy i połykała je, ażeby następnie wydalić je z otwartej rany do odwłoku, skąd sływały po róg chrząszcza. Tymczasem dynastes czynił daremne wysiłki pochwylenia jej tułowia żuchwami, nie udawało się i zadowolić się musiał nogami, które odgryzał.

Wyżeranie sobie ciał trwało niezmiennie przez kilka godzin, aż do nocy. Następnego dnia z walczących owadów nie zostało żadnego śladu z wyjątkiem jednej pokrywki dynastesy; reszta posłużyła innym mieszkańcom puszczy za pokarm.

Zwłaszcza skorbut sieje wśród nich spustoszenie. Do tego i zachowanie szczepów indyjskich daje podstawę do niepokoju.

Toteż z nastaniem wiosny Cartier odpływa pokryjomu do ojczyzny, pozostawiając okręt na pastwę losu.

Powrót jego nie wywołał większego wrażenia. Franciszek I miał wówczas inne, ważniejsze sprawy i kłopoty na głowie. — O dalekiej Ameryce nie było czasu myśleć. A to tembardziej, że Cartier nie przywiózł ze sobą spodziewanego złota, ani drogich kamieni. To, co on uważał za djamenty, okazało się po zbadaniu zwykłym, bezwartościowym kwarcem...

Cartier nie daje jednak za wygraną. Po długich staraniach organizuje w roku 1541 trzecią swą wyprawę do Kanady.

Towarzyszy mu w tej wyprawie Robert, mianowany przez króla gubernatorem Kanady. Towarzyszy mu też pierwsza partja kolonistów francuskich, — niestety, nie zbyt fortunnie dobranych, bo są to przeważnie kryminaliści, włęźniowie, skazani niejako na „zesłanie” i na pokutę w obcej, niegościnniej ziemi. Wyprawa ta nie przynosi żadnych

ważniejszych wydarzeń.

Współcześni nie potrafili ocenić należyście doniosłych odkryć śmiałego żeglarza, — który przecież pierwszy dotarł do Kanady, popłynął w górę rzeki św. Wawrzyńca i cały ten olbrzymi szmat ziemi objął w posiadanie imieniem Francji.

Nazwisko jego przypomniano dopiero obecnie, — w 400 lecie jego wiekopomnego odkrycia, w związku z wielkimi uroczystościami, jakie z tej okazji odbyć się mają zarówno we Francji jak i w Kanadzie.

Na uroczystości te wysłał rząd francuski trzy wspaniałe, nowoczesne urządzone okręty, z których jeden „Champlain” wyruszył dnia 19 sierpnia dokładnie tym samym szlakiem, jakim przed czterema wiekami płynął Cartier na swym małym żaglowcu.

Nie zdobył Cartier tej sławy, jaka stała się udziałem innych wielkich podróżników i eksploratorów. Ale choć nie znalazł skarbow Inkasów, nie wywiózł do ojczyzny zrabowanych klejnotów i złota, nie splamił rąk krwawymi rzeziemi Indian — nazwisko jego wiecznie figurować będzie wśród wielkich odkrywców i pionierów ludzkości.

Justyn T. Wojsznis

Po przez przełęcze i doliny Atlasu pod osłoną eskorty wojskowej



WYMARSZ Z DOLINY AIT MIRANE.
(Na pierwszym planie autor artykułu).

Obóz 2. w Oued Iminene, 4 lipca.

Djebel Bou Ouszab był ostatnim szczytem, na jakim byłem w masywie centralnym Wysokiego Atlasu. Złośliwy wrzód na stopie uniemożliwił mi później zupełnie. Zostając całymi dniami w obozie mogłem jedynie żegnać i witać wracających z wypraw towarzyszy.

60 stopni powyżej zera...

Temperatura, dochodząca w południe do 60 stopni prawie, i zamieniająca namiot w duszny piec sprawiła, że cały dzień schodził mi na szukaniu cienia i, od czasu do czasu, ochłody w zimnym nurcie górskiego potoku. Podczas długich godzin, spędzanych w bezruchu, dobrze wrył mi się w pamięć widok dwu małych strumyków, spływających po przeciwległym, piarżystym zboczach. Na kilkadziesiąt centymetrów wąski, jakby nożem wycięty pas towarzyszącej im bujnej zieleni zostanie na zawsze dla mnie plastycznym obrazem i symbolem kraju i żyjących w nim ludzi.

— Po wyeksploatowaniu pod względem alpinistycznym otaczających nas grup Ouenkrime i Toubkal przenieśliśmy, 27 czerwca, obóz nasz do doliny Oued Iminene. By dostać się tam musieliśmy z naszego aribu, położonego na wysokości 3100 m. zejść do miejscowości Arround, potem, obniżwszy się do jakichś 1800 m. osiągnąć przełęcz Tizi n'Tamatert (około 2200 m) i posuwając się w głąb doliny osiągnąć wreszcie wysokość 2300 m. w punkcie umożliwiającym zredukowanie do minimum podejścia popod ścianę grupy Likount'u i Inghemar'u. Całą tę drogę odbyłem jadąc wierzchem na mule, z zadrzota spoglądając na pieszo posuwających się towarzyszy. Jazda bowiem na mule, tu gdzie nie używają siodeł i strzemion, a tylko specjalny rodzaj uprząży z dwoma dla ładunku torbami, zwisającymi z obu stron i przykrywanymi derkami w razie użycia muła pod wierzchem — jest prawdziwą meczarnią.

Na stromym zboczu gdy muł schodzi wdół, wszystkie te derki przesuwają mu się na szyję i, doprawdy, nie wiadomo, czego się trzymać, by nagle mu przez głowę nie zlecieć. A mogłoby to być nawet mocno niebezpiecznym, gdyż teren, jakim prowadzą ścieżki mułowe bywa nieraz całkiem solidnie eksponowany.

Gdy tak więc zazdrośnie spoglądam na zdrowe nogi przyjaciół, z nekani marszem w spiekanie pożądlawie typali okiem w stronę mego muła.

Grób marabuta.

Po drodze mineliśmy u zbiegu dwu dolin znajdując się Sidi Chaniharouche. Jest to przez synów proroka czczone miejsce wiecznego spoczynku jakiegoś marabuta. Puste i niezamieszkałe, bo dość wysoko położone, jest właściwie niczem innym, jak tylko okolicą, usianą mnóstwem kopczyków, ułożonych z kamieni. Potężne zresztą tego rodzaju kopczyki występują w wielu miejscach i w innych pasmach górskich będąc wyrazem kultu dla duchów, zamieszkujących na szczytach. Doniedawna w Sidi Chaniharouche w jakimś aribie mieszkał niewiele mokaddem. Dziś go już jednak tam niema. Tego rodzaju stopnie religijne, jak na przykład marabut czy mokaddem o tyle trudne są do przetłumaczenia, iż nie mają w naszej hierarchii kościelnej odpowiedników. Niezbyt zgodne z czw-

sta doktryna mahometanizmu czerpią swe niewątpliwie duże znaczenie, raczej z potęgi realnej, jaką jest przewodzenie w organizacji o charakterze częściowo podobnym do zakonów świeckich.

Nieporozumienie z Szeikiem.

W Arround mieliśmy małe, nieporozumienie z szeikiem. Osobnik ten zupełnie hojnie wynagrodzony za dostarczony nam na obiad na biało, stawiał coraz to nowe, coraz fantastyczniejsze żądania, byleby tylko wyciągnąć coraz więcej pieniędzy.

Nie było też innej rady i innego sposobu na jego bezczelność, zaprawioną zresztą bardzo dobrodusznym uśmiechem, jak dać mu do zrozumienia w sposób wykluczający wszelkie wątpliwości, że jeszcze chwila, a zostanie poprostu zbity. Dopiero tak zagrożony dał nam spokój, „salamując” pokornie. Prawdopodobnie jego to znany alpinista Kröner, który zginął podczas próby drugiego przejścia pn. ściany Matterhorn, przed kilku laty musiał poprosić srać czekaniem o czym nadmieniam w swoich wspomnieniach z Atlasu.

Dwa franki dla „śmiesznego wariata”.

Świetną również scenę miałem sposobność obserwować w nowo założonym obozie w dolinie Oued Iminene. Właściciel trawy, na której wypasali się nasze muły, kilkakrotnie przyłapał do nas do obozu z pretensją, obwieszczana w sposób niezwykle hałaśliwy. Ponieważ nie znał francuskiego języka nie mogliśmy się z nim rozmówić, nasi zaś ludzie, wykorzystując świetny moment odegrania się z tytułu jakichś porachunków międzywioskowych, użerali się z nim do syta, objaśniając nas łamana francuszczyzną, że to ot, taki sobie, śmieszny wariat. Po godzinnej walce na języki, gdy co chwila zdawało się, że już, już chwycą się za brody, nastąpiło zawieszenie broni. Krzykiem spracowane płuca odpoczywały, a Ibrahim ben Mohammed ibn Hażu, mulnik i nasz tłumacz zlitowawszy się nad pokonanym w dyspucie, prosił o dwa franki dla „śmiesznego wariata”. Rzecz jasna chodziło o zwyczajne dwa franki, a nie o dobre dwa franki. „Dobry frank”, zwany inaczej jeszcze setką, to nic innego jak tylko sto sous, czyli pięć franków. Ten podwójny system obliczania cen, wypowiedzianych przytem łamana mocno francuszczyzną, dawał nam się początkowo dobrze we znaki, tembardziej, że jeszcze dotąd nie wiemy ile właściwie można utargować z podanej ceny. Ostatni narazie rekord, który z pewnością zostanie jeszcze pobity, to kupno przedmiotu ocenionego „po znajomości na śmiesznie niską cenę” stu dwudziestu pięciu franków za franków dziesięć.

Koniec pierwszego etapu.

— Z obozu w dolinie Oued Iminene dla „wykończenia” okolicy wybrały się dwie grupy, każda licząca czterech członków. Obie grupy,

wychodząc na dwa dni, miały w swoim programie Matuszewski — zmiana nocna — masz. 4-ta. mie nocleg na skale. Wieczorem mogłem obserwować przy bystro wznoszącym się tu terenie, jakby nademną znajdujące się pelgające światła przeszło o tysiąc metrów wyżej położonych biwaków. Gdy obie grupy wróciły ze świetnymi rezultatami, prędko zwinawszy obóz, przetransportowaliśmy go mułami do Asni, skąd zawiózł nas jeszcze tego samego dnia autobus do Morrakech. Na tem zakończył się pierwszy okres naszej działalności w grupie centralnej Wysokiego Atlasu.

Wyniki osiągnięte przez naszą wyprawę są bardzo duże. Wykonaliśmy ogółem 26 wyjść szczytowych, oraz 29 przejść nowych dróg. To umożliwiło nam doskonale zapoznanie się z terenem i, co za tem idzie, skorygowanie mapy Wysokiego Atlasu. Zaznaczyć zresztą należy, iż oficjalne mapy francuskie, jeśli chodzi o teren wysoko górskie nie przedstawiają żadnej wartości. Wykonane w podziałce 1 : 200 000 i 1 : 100 000 nie oddają zupełnie ukształtowania terenu, mając jedynie w mocno nie przejrzysty sposób zaznaczone główną grań i co większe doliny. Toteż podstawa operacyjna dla nas były szkice, wykonane przez alpinistów uprzednio działających w Atlasie Lepiney'a, Neltner'a, Politzer'a i Stofera. I te właśnie szkice zostały uzupełnione i poprawione przez naszą wyprawę.

Spominieć wykonanych 29 dróg kilka można określić mianem bardzo trudnych. Nie ulega też wątpliwości, że przez ich przejście zarówno rozszerzyliśmy skalę trudności dróg tutaj dotąd przechodzonych jak i wyczerpaliliśmy na długi okres czasu niezbyt liczne w tak starych górach możliwości wspinaczkowe.

Do tego rodzaju dróg zaliczyć należy przede wszystkim: pn. - zach. ścianę Djebel Toubkal'u (J. Golcz i S. Groński 22 — VI — 34); trawersowanie graniami Djebel Angharas n' Igilona (B. Chwaściński, J. Golcz i L. Górski 24 — VI — 34); pn. - wsch. ścianę szczytu (J. K. Dorawski, J. Golcz i Z. Korosadowicz 26 — VI — 34); pl. - zach. grań tegoż szczytu (S. Groński i J. Kiepiński 26 — VI — 34); pn. ścianę Djebel Likount (B. Chwaściński, J. K. Dorawski, J. Golcz i Z. Korosadowicz 29 — VI — 34); pn. grań Djebel Inghemar (J. Kiepiński i J. A. Szczepański 29 — VI — 34); i wreszcie wschodni uskoki turni l'Iguenouane (L. Górski i S. Groński 20 — VI — 34).

Obecnie, po zbadaniu grup Ouenkrime, Toubkal i Likount, wyrusza nasza wyprawa na dłuższy okres czasu w grupę Mgoun. Ponieważ dotąd okolice tej grupy są na mapach francuskich białą plamą a walki, toczące w Mgounie ustały bardzo niedawno, towarzyszyć nam będzie eskorta wojskowa. Zmienia to nieco charakter naszej wyprawy i przyniesie prawdopodobnie rezultaty o odmiennym charakterze od uprzednio otrzymanych

Ubranie z gumy i suknie ze szkła

Materiały te posiadają wiele zalet

Udoskonalenie „przedzwy gumowej” wywoła prawdopodobnie taką samą rewolucję w przemyśle włókienniczym, jak niegdyś wynalazek sztucznego jedwabiu.

Zwykle materiały mają tę wadę, że brak im elastyczności. Nie można ich wyciągać, nie gniotąc jednocześnie. Są niebardzo trwałe na łokciach i kolanach. Materiał przeciera się szybko, wyciąga się i kurczy w nieodpowiednich miejscach. Jest to już tkanina „marwa”.

Z tego też względu trwała bezustanne poszukiwania „żywej” przedzwy, tak, aby tkanina naginała się do uchyłów człowieka, nie tracąc fasonu. Przedzwa gumowa składa się z cienkiego włókna gumy, prawie niedostrzegalnie cienkiego, wokół którego okryta jest spiralnie — jak owłócz na nodze żołnierza, — nitka jedwabiu, bawełny, czy wełny. Nowa nie ma grubości bawełny do szczytu.

Powstała z tej materii kapelusze, które nigdy nie robią się ciasne, pullovery i swetry, które się nigdy nie wyciągną, krawaty nie gniotące się, idealnie leżące żołnierze i rekawiczki.

Przedzwa szkło używane jest znowu na materiał nowego rodzaju. Niedawno suknia balowa ze szkła wprawiła w zdumienie angielskich rysowników modeli.

Szklany materiał ma wiele zalet. Cieniułka nitka szklana, o grubości jednej tysięcznej cala, powstaje na skutek przepuszczenia topionego szkła przez małe otwory w ścianie pieca i dzięki swej gietkości, nadaje się do wyrobu materiału, zawierającego tysiące przesączanych powietrze por. Materiał taki jest wyjątkowo praktyczny na upały. Jest mocny, nie pali się, nie płowieje. Plamy zmywa się z niego łatwo i nie kurczy się w praniu.

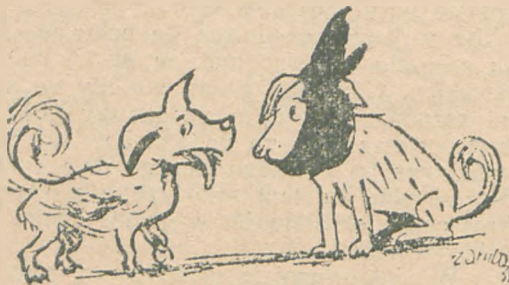
W Sheffield inżynierowie pracują nad aparatem, opylającym topione metale. Dzięki niemu każdy wyrobek będzie mógł być pokryty cienką warstwą błyszczącego brązu czy miedzi srebrowa czy nawet złota.

Krawcy amerykańscy robią już teraz ubrania męskie z papieru. Krzyż przypomniał o wynalazku stosowanym w Niemczech podczas wojny. Chemicznie przygotowany i stwardniały papier używany jest na ubrania, kapelusze i buty. Mówią, że nosi się zupełnie dobrze, a przedewszystkiem jest... tani.

Chwila śmiechu

MIASTO BEZ POMNIKÓW.

— To dziwne, w całym mieście nie ma ani jednego pomnika. Czy u was nie urodził się ani jeden wielki człowiek?
— Nie, proszę pana — u nas zawsze rodzą się małe dzieci!



— Co ci tak gęba spuchła?
— A bo ugryzłem żebraka — w drewnianą nogę.

NASZE DZIECI.

— Moje dziecko, jeśli będziesz grzeczny i nie powtórzysz więcej tego brzydkiego słowa, dostaniesz 10 groszy. Przyrzekasz?

— Dobrze, ale ja znam jeszcze jeden wyraz, który wart jest najmniej 40 groszy!

URYWKI Z POWIEŚCI NABYWANYCH W KOSZYKACH.

„Ręka jej była zimna, jak ręka węża”

„Mary chciała coś powiedzieć, ale drzwi się nagle otworzyły, zamykając jej usta”.

„Twarz murzyna stała się nagle biała jak kreda”.

„Detektyw, wspierając się obiema rękoma o parapet okna, oburącz trzymał morską lunetę i wygrażał pięścią znikającym na horyzoncie wrogowi”.

MIĘDZY GENTLEMANAMI.

Dwaj panowie pokłócili się. Padło słowo:

— Osiół!

— Kto?

— Co pan się denerwuje?! Nie o pana mówię! Czy tylko jeden osioł jest na świecie!

WYZNANIE.

— Ja, proszę pani, nie lubię zbyt uczonych i mądrych kobiet, moja żona musi być głupsza odemnie.

— To widzę, bardzo trudno będzie się panu ożenić.

POGRÓŻKA.

Do właściciela i kierownika pewnej firmy w Warszawie, zgłasza się jego podwładny, buchalter i mówi:

— Dziesięć lat pracuję u pana, panie dyrektorze...

— Więc co?

— Przydałaby mi się jakaś podwyżka!

— Co? — oburza się szef. — O podwyżkę upomina się pan? W takich czasach? Ej! Idź pan stąd, bo jeszcze się zirytuje i zrobię pana moim współnikiem!

ZATARG HONOROWY.

Siedmioletni Stasio posyła podczas lekcji swemu sąsiadowi w ławce kartkę „Po szkole spiorę cię na kfaśne japko ale musisz na mnie zaczekać”.

ROZTARGNIONY LEKARZ.

— A wogóle — kończy lekarz diagnozę — radziłbym panu zdecydować się na operację ślepej кишки.

— Ależ panie doktorze! Pan mi ją wycinał rok temu!

— Przepraszam! Zapomniałem.

U NAS.

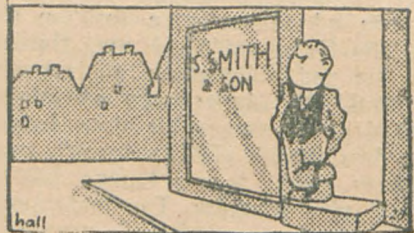
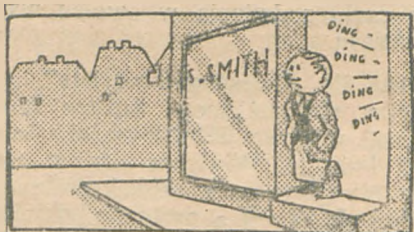
— Co mówisz o zmianach, które mają być wprowadzone do Ubezpieczalni Społecznej?

— Co mam powiedzieć? U nas mu sztarda musi być zawsze po obiedzie.

ZEMSTA I KARA.

Restaurator, wyrzucając za drzwi gościa, który zjadł zamówiony befszytk nie zapłacił:

— A na końcu, drabie, musisz jeszcze wiedzieć, że jadłeś końskie mięso!



Panu S. Smith przyszedł na świat syn

POWRÓT DO MŁODOŚCI.

Edzio ożenił się. W miesiąc po ślubie spotyka znajomego, który go pyta:

— Jakże się czujesz w małżeńskim stanie?

— Doskonale! Wprost jestem odnowiony!

— Jakto?

— Tak. Znowu muszę palić papierosy pokryjomu...

JAK NA PACYFIKU.

Podczas przedstawienia niezwykle nudnego i niezajmującego filmu „Niebieska kobra, czyli kalif Amazonki” na widowni rozpoczęła się gremjalna ucieczka widzów, już w połowie wyświetlania obrazu.

Gdy rejterada przybrała rozmiary paniki, dyrektor kina zawołał na całą salę

— Spokój! Powolij! Nie wszyscy razem! Najpierw kobiety i dzieci!

NA POCZĄTEK.

Damę, która niedawno wydała zamąż córkę, zpytuje ktoś:

— Czy pani córka zrobiła dobrą partję?

— Taką sobie... Ale na początek dobre i to

W KAWIARNI

Kac i Kotek siedzą w kawiarni przy stoliku i zabawiają się rozmową.

Oto dosłowna treść ich pogawędki:

— Panie Kac, czy pan zawsze wygląda jak zdechły kot?

— Kto?...

— Pan!...

— Ja?...

— Tak!

— Nie;

— Dzięki Bogu... Trudno się z panem dogadać... Niczem z urzędnikiem... Wiesz pan, jak ja rozmawiam z urzędnikiem, to jakbym rozwiązywał zagadki... Nic nie rozumiem... A czy pan lubi rozwiązywać zagadki?

— Owszem... Jak czasem...

— To ja panu zadam jedną zagadkę... Powiedz mi pan, kiedy człowiek ma tyle oczu, ile dni w roku?...

— Co?...

— Kiedy człowiek ma tyle oczu, ile dni w roku?...

— Co pan za głupstwa wygaduje!...

— Nie wiesz pan?... 2-go stycznia!

— Aha... Tak, tak... Ma pan rację...

Ale, że też panu takie kawały trzymają się w głowie... Ja już nie mogę się śmiać... Ten kryzys mnie dobił... Wyobraź pan sobie, w zeszłym miesiącu za elektryczność zapłaciłem 25 złotych... Skąd na to brać?... Ale teraz zrobiłem redukcję wydatków... Siedzę całymi wieczorami po ciemku i nie zapalam wogóle światła...

— A jak pan chce sobie przeczytać gazetkę?

— To sobie czytam...

— W jaki sposób?... Po ciemku?...

— To co?... Ja się wyuczyłem alfabetu dla ślepców!

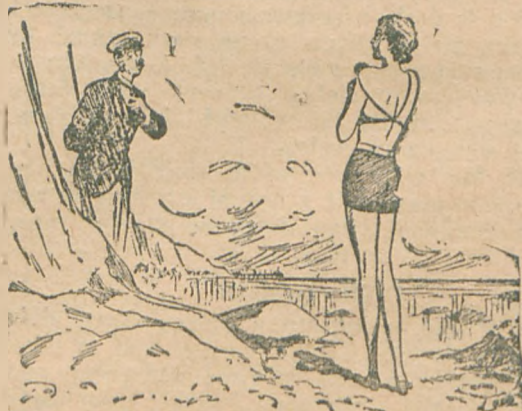
— Chyba że tak... To pan masz pomysły... Ale swoją drogą pan nie powinien być taki osowiały... Jabym na pańskim miejscu był znacznie weselszy...

— Dlaczego?...

— Widziałem pańską biuralistkę... Klasssss dziewczyna... ładna, zgrabna, przystojna... Można powiedzieć cielesne bóstwo...

— Owszem... Moja maszynistka to jest można powiedzieć cielesne bóstwo i umysłowe ubóstwo... Jak ja ją angażowałem, to się pytam: — Czy pani ma praktykę w dziedzinie korespondencji?... To ona mi na to odpowiada: — „Owszem, dlaczego nie?... Ja przez trzy lata korespondowałam z moim narzeczoną, który służył w wojsku”...

W tej chwili orkiestra kawiarniana zaczęła grać jakiegoś foxtrotta i zagłuszyła dalszy ciąg rozmowy Kaca i Kotka...



Strażnik wybrzeża: „Ja już panią obserwuję od dłuższego czasu. Nie wolno się kąpać, łaskawa pani. Tu zbyt niebezpiecznie.

Nimfa nadbrzeżna: „Dlaczego mi pan tego nie powiedział, zanim się rozebrałam.

— Bo rozbieranie się nie jest tu niebezpieczne...

MAURYCY JOKAY

Kamienne serce

Powieść historyczna z czasów „wiosny narodów”

(80)

Przekład z węgierskiego.

Wypawszy się i ocuciwszy, począł rozglądać się w obecnym położeniu. Rozmyślał, jak się dostał do obozu, od którego pragnął być z daleka; jak przeniewierzył się sprawie narodowej, której chciał pozostać wiernym a stanął po stronie partii, której bynajmniej nie miał zamiaru służyć; a to wszystko mimo swej woli i z łaski jedynie rozkapryszanego fatum...

W dopełnieniu miłego swego położenia zastał u Ridegvary'ego, któremu pospieszył złożyć swą czelobitość, pana Szalmasa. Frant ten, chytry, ulotnił się zaraz pierwszej nocy z klatki, w którą go złowił Grzegorz Boksa, i dostał się szczęśliwie pod skrzydła Ridegvary'ego.

Właśnie bawił pana komisarza opowiadaniem sceny spotkania z Zebulonem, Ridegvary śmiał się do rozpuku.

Opowiadanie to wprawiło w tak kapitalny humor dostojnego męża, iż wezwał Zebulona przy obiedzie, aby powtórzył z wszelkimi szczegółami, jak to zajęcza zdjęty trwoga umykał przed Szalmasem a Szalmas przed nim. Dostojnik nasz zareczał, że goście ubawia się, jak nigdy.

Zebulon jednakże miasto uczynić zadość wezwaniu w ponure zapadł milczenie i nucił w myśli z psalmu „Usiedliśmy nad wodami Babilonu” wiersz czwarty: „Pierwej mi język przyschnie do podniebienia”.

I posępniało jowialne oblicze Zebulona, co tem więcej bawiło dostojnych biesiadników, porzekających w kielichy i głośnym od czasu do czasu wybuchających śmiechem!

ROZDZIAŁ XII

Pierwszy huzar.

Głucha, melancholiczna cisza panuje w Peszcie. Ranek już a wszystkie ulice mimo to puste. Chociaż dzień dzisiejszy jest dniem targowym, place targowe opustoszałe. Ranek piękny, jasny zwiastujący cudowną pogodę a przecież ruch wszelki jakby zamarł na ulicach. Miasto zwykłego tłoku na chodnikach zdarzy się zobaczyć zaledwie tu i owdzie zgłakana postać, która albo konieczność wygnała na miasto lub która nie jest świadoma położenia. Na rogach ulic widnieją zdalaka jak plakaty; samotny przechodeń rzuciwszy okiem na taki zadrukowany papier, przyspiesza strwożony kroku i pragnie co rychło zniknąć z ulicy. Wiersze plakatów najeżone są ciężkimi groźbami.

Miasto Peszt wesoła zazwyczaj ma fizjognomję. — Nie szpeca go ani nawpół rozwalone wieże, ani resztki murów fortecznych przypominające dawne ponure czasy, nie rozsiadają się tu starożytne zamki, o których legendy ludowe tyle szpeca strasznych opowieści, nie ma tu pełnych tajemnic klasztorów, ani wspaniałych arystokratycznych pałaców ani Bastylji, ani Tuwru ani Luwru; brak mu nawet wspaniałych kościołów z których dymne są inne miasta.

Mam tu na myśli fizjognomję Pesztu przed dwudziestu laty. Wówczas oglądałbyś się nadaremno za owemi secinami fabryk wystrzelających dziś gęstym lasem kominów, których dym czarny wypisuje na stropie niebieskim zwycięskiego Dunaju uśmiechały się tano do ciebie szeregi jednakowych dwupiętrowych domów. Wyglądały one niby dwa rzędy pięknych zabków twa prozy ziemskiej; o domach do koła muzeum wówczas nikt nie marzył; po obu stronach szerokie ustach młodej uroczej kobiety. Ta część miasta nie była przedewszystkiem podróżnego rozkosznych uśmiechem.

Leż i ta część miasta zeszpecono w owych ciężkich czasach długimi szeregiem palisad.

Owe plakaty jakie pojawiały się z pierwszym braskiem wschodzącego nad Pesztem słońca, na rogach ulic obwieszczały mieszkańcom, że kto by dzisiaj poważył się wyjść na ulicę lub wznieść przez okna wychodzące na plot palisadowy, sam sobie przypisze skutki, jakie ścagnać może na siebie niebezpieczna ciekawość.

Mimo to znać ich się ciekawi, co od czasu do czasu rzucali z poza spuszczonej zasłony sporzenia na palisady i z bijącym sercem liczyli szeregi austriackiego wojska, które jak wąż morski z grzbietem o tysiącach żądał skuto się wąską

ulicą palisadową przez most łańcuchowy ku Budzie. Pochodowi temu nie towarzyszył jednak ani huk bębnow, ani odgłos trąb polowych. Gęsty las bagnetów posuwał się z pospiechem i w cichości. O jakie kilkadziesiąt kroków toczyły się mostem żyłwowym długie szeregi kawalerji i furgonów, a jak tam tak i tu widocznym był pospiech i pewien rodzaj zaniepokojenia. Jeden pytał się trwożliwie drugiego: Cóż nam dzień dzisiejszy przyniesie?

Skoro ostatni żołnierz znalazł się po drugiej stronie Dunaju, most żyłwowy stanął w płomieniach. Wiatr dał zachodni, a most cały posypyany był suchą słomą; w pięciu przeto minutach ogień ogarnął go od końca do końca. Błękitny Dunaj zdawał się być w tej chwili drgającym węzłem olbrzymim, skielzanym w pasie płomienistą wstęgą.

Teraz nietrudno było się domysleć, co nastąpi.

Wódz cesarski pali mosty za sweimi tyłami.

Pali za sobą!... On, dumny arystokrata, w oczach którego tytuł barona daje dopiero prawo do nazwy człowieka, ten przemądry i przewrotny mąż stanu, który wzbraniał się wejść w układy z całym narodem, podającym mu dłoń do zgody, — ambitny wódz, co przed czterema miesiącami uderzył na zamku w Budzie czapkę o stół, wołając: „Eccole finita la comedia!” on pali dziś za sobą mosty i ucieka jak każdy inny śmiertelnik przed ręką, która sromotnie odepchnięta, zmuszona być imać się miecza!

A któż to bieży w ślad za nim?

W chwili właśnie gdy ogień stał się panem mostu żyłwowego, wpadł do miasta rogatka kieresperska jeździec samotny.

Huzar to, a sądząc po mundurze jest niezawodnie wyższym oficerem. Sądzi na koniu skarnoginiadym pełnej krwi, pałasz jego w pochwie, krucice w olstrach.

W niejakej za nim oddali podąża hufiec huzarów silący się nadaremnie zrównać z swym naczelnikiem.

Na odgłos uderzających w bruk kopyt konskich ukazują się w oknach twarze przestraszonych mieszkańców, i jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej zmienia się z szybkością myśli w jednej chwili fizjognomja całego miasta.

Pierwszy huzar przebiega przez miasto.

A kędy tylko się ukaże, rozlega się po drodze ów żaden piórem nie dający się opisać okrzyk. — okrzyk jaki powtórzy się chyba po raz drugi, gdy trąba Archaniola obwieści zmartwychwstanie; gdy miliardy zbudzonych na nowo do życia otrząsną z siebie proch ziemi, pod którą snem strasznym całe przespaly wieki; gdy z bryłki każdej wystrzeli jasnym płomykiem dusza, a cała powierzchnia kuli ziemskiej zamieni się w żyjącą masę wydającą z siebie jeden potężny okrzyk: hosanna! hosanna!

Takim okrzykiem brzmiała w dniu tym radośnym stolica węgierska.

Grzmiące elen, którego pierwsze echo odezwalo się na ulicy kieresperskiej i potęgowało coraz więcej, coraz silniej, przenosząc się z ulicy na ulicę, z placu na plac, z domu do domu, elektryzując zarazem i wnętrza pałaców magnackich i chatę biednego robotnika, było niby frenetycznym chórem stu tysięcy na raz oswobodzonych jeńców! rykiem radośnym spętanych Tytanów.

Jak w dniu zmartwychwstania, gdy groby poczną wyrzucać powierzone ich pieczy ciała, gdy każda grudka zafetnej ziemi, tak i zaraz po całej ulicy napelniać się tłumami ludu i tłumem pełnym radości, upojonym rwącym się do czynu; starce i dzieci, mężowie i kobiety, panowie i robotnicy, żydzi i chrześcijanie, znajomi i nieznajomi ściskali się, całowali, płakali i śmiali się zarazem, pytali i rzucali odpowiedzi, krzyżeli i im gardło starczyło: „elen”. Wszystkie okna zapelnily się w okamgnieniu główkami uśmiechniętych aniołków i twarzami płaczącymi z radości i śmiejącymi się kobiet. Wszystkie kwiaty wszystkich cieplarni na przemian zakupywano na

wieńce a wieniec i kwiaty rzucały piękne rączki pod kopyta huzarskich koni.

Pod nogi koni pierwszych huzarów galopujących ulicami Pesztu.

I naraz jakby na dany piorunem sygnał, wszystkie domy ułoneły w morzu powlewających narodowych chorągwi; wspaniałe czerwono - białe zielone sztandary z herbami narodowymi, które do tej chwili trzymano w ukryciu; długie falujące chorągwie i małe powlewające chorągiewki zajaśniały w oknach, na dachach, w okienkach na wieżach kościołów.

Miasto jednym zakłęciem ustroiło się w skrzydła motyla i pragnęło wlecieć do nieba.

Któżby wówczas był przeczuł, że nad miastem tem, promieniejącem szczęściem i radością, utajona ręka jakiegoś nieszczęsnego demona, przedzie z ciemnych kłębow dymu kir żałoby?

Dym palącego się mostu rozpościera się powoli nad głową ustrojonej w szaty godowno stolicy jak całun zwiastujący dzień Bożego gniewu.

Jeździec, o którym wspomnieliśmy, mijając kłusem nawpół zaludniające się ulice, skręcił na ulicę Hatwańską, a stąd w jej przecznice.

T uwstrzymał konia a jadąc krok za krokiem przyglądał się uważnie numerom domów. Znalazłszy numer szukany, zsiadł z konia a trzymając go za cugle wszedł do sieni.

Na tętent kopyt konskich i brzęk ostróg ukazała się przez drzwi uchylone mieszkania odzwiernego kędzierzawa głowa jakiegoś poczcziwa, za którym wszelkie mówily pozory, że łączy w sobie dwie godności: oddzwiernego i adepta sławetnego szewskiego kunsztu.

— Dzień dobry! — powitał jeździec.

Na widok huzara człowiek kędzierzawy wyskoczył jakby z procy ze swojej komórki, rzucił się ku oficerowi, pochwycił jego ręce i począł je całować a gdy oficer energicznie przeciw podobnym zaprotestował karesom, człowiek nasz całował kutas od pałasza a w końcu obiał szyję konia i ucałował go w nozdrza. Następnie porwany szaleem uniesienia pobiegł na dziedziniec i tu począł hasać, podskakiwać alarmując dom cały okrzykiem: „Huzary w mieście! Węgrzy w mieście! Hurra, elen”.

— Nie drzyj się, obywatelu, jak opętany! — poskramiał go oficer.

— Jak się tu dostała wasza ekscelencja, wasza wysokość, wasza świętobliwość panie jenerale, panie feldmarszałku! Mów, opowiadaj, bo usycham z ciekwości i radości.

— Inną razą wam opowiem. A teraz proszę wskazać mi kogoś mieszkającego w tym domu, z którym bezzwłocznie muszę się zobaczyć.

— Pierw. o panie, racz mi wymienić swoje na zawsze dla mnie święte, swoje nazwisko, bym mógł wiedzieć, kogo ogiadaja moje oczy.

— Jeśli bez tego nie można by wam się dostać do królestwa niebieskiego — zgoda. Nazywam się Ryszard Barad ay. Gdybym wiedział, że nie zrobię wam wiele kłopotu, zakwaterowałbym się do was. Przedewszystkiem jednakże powiedzcie mi...

— O Boże, co za piękny młodzian! Co za zar! Jakże mu ślicznie z ta narodowa szarf! Mój Jezu! i dla czegoż to żona moja tej radośnej nie dożyła chwili! Kwekała biedaczka, kwekała i przed tygodniem przeniosła się do wieczności! A tak pragnęła zobaczyć przed śmiercią żołnierza narodowego!

Ryszard choć się niecierpliwił, uszanował i z biednego wdowca.

Po chwili otarłszy pota kapoty zaczerwienione oczy sa msie zapytał:

— Co rozkaże wasza ekscelencja?

— Szukam kobiety która ma mieszkać w tym domu. Zwie się Bajcisk.

— Wiem już, wiem, o kogo pytasie pan jenerał. Tak, mieszka tutaj. Nie pozwoliłby pan poczestować swego konika kołaczem?

— Nie kłopotz się nim, dobry obywatelu. Na którym mieszka piętze i pod którym numerem?

— Drzwi nr. 21 drugie piętro. Może patrzywać tymczasem konika?

Ryszard zostawił konia pod opieką rozentuzjowanego patrioty a sam udał się do wskazanego mieszkania. Nasz oddzwierny tymczasem sięgnął ręką przez okno do swej celi i wziął z stojącego pod oknem stołu rozpoczęte śniadanie, składające się z kubka kawy i kołacza. Maczając kawałki kołacza w kawie podawał je z gracją rumakowi i cieszył się z całej duszy, że szlachetne zwierze było tak łaskawe, iż nie pogardziło drobną ofiarą.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Smiertelna bójka między robotnikami żniwnymi

Mogilno. Na wsiach — jak i gdzieindziej zresztą — wybuchają bardzo często spory i kłótnie, tylko, że łatwiej tam przychodzi do bójki, w której nierzadko jest w użyciu nóż, lub jakaś broń palna. Mnożą się więc coraz bardziej wiadomości o zabójstwach i ciężkich pobiciach.

Ostatnio miejscem takiej bójki, zakończonej tragicznie — był majątek Rzeczyca w pow. mogileńskim.

Bójka wybuchła z niezwykle blachego powodu: robotnicy żniwni, bracia Stanisław i Józef Kępscy i Tadeusz Bagrowski ścinali t. zw. „mieszankę” i pokłócili się przytem z Józefem Kacperskim o to, że chciał on dokończyć żęcia pe-

wnej części pola zaraz — a inni chcieli odłożyć robotę do wieczora. W sprzeczce tej zagrozili Kacperskiemu zemstą, za stawianie im oporu.

Kiedy Kacperski udał się do jednego z rolników, prosiąc o pożyczanie roweru — przeciwnicy jego zaczęli się przy drodze — i napadli na niego nie spodziewającego się Kacperskiego. Spowodu swej licznej przewagi pobili go ciężko i zadali mu głęboką ranę nożem w lewy bok i głowę.

Odstawiono go natychmiast do szpitala, gdzie jednak zmarł nazajutrz po napadzie. Wszystkie trzech sprawców policja aresztowała i odstawiła do dyspozycji władz sądowych.

Awanturnik zadał rolnikowi kilkanaście pchnięć nożem

Wieś Gołęczewo w pow. poznańskim była widownią bezcelnego napadu awanturnika na jednego z rolników. Antoni Ojrzanowski żył od dłuższego czasu w niezgodzie ze znanym awanturnikiem — Bolesławem Zajacem. Często dochodziło między nimi do kłótni, zakończonych nierzadko bójką. W ostatnich czasach stosunki naprężyły się jeszcze bardziej. Gdy więc przy ostatnim spotkaniu wynikła kłótnia, wy-

siągnął Zajac w pewnej chwili błyskawicznym ruchem nóż z kieszeni i zadał Ojrzanowskiemu kilkanaście niebezpiecznych dla życia pchnięć.

Ojrzanowski padł zalany krwią. Ciężko ranęgo odwieziono do szpitala, gdzie lekarze uznali stan jego za beznadziejny. Awanturnika Zajacę aresztowano.

Z KRAJU

Park narodowy im. St. Żeromskiego

Kielce (PAT.) Część puszczy jodłowej w górach świętokrzyskich zamieniona została na park narodowy im. Stefana Żeromskiego. Według pomiarów, dokonanych przez wydział techniczny lasów państwowych długość parku ma wynosić z górą 43 kilometry, zaś powierzchnia puszczy jodłowej wynosi ok. 1400 ha. Na skraju puszczy od strony szosy Kielce—Bodzentyn ustawiono dużych rozmiarów głaz z napisem: „Park im. Stefana Żeromskiego”. Obecnie buduje się ślaki turystyczne do parku narodowego oraz schronisko dla turystów i wycieczek. Na górze Radostowej stanąć ma w roku przyszłym pomnik Stefana Żeromskiego.

Sensacyjne aresztowanie

Bydgoszcz. Miasto Bydgoszcz żyje w tej chwili pod wrażeniem sensacyjnego aresztowania, którego dokonano na osobie powszechnie znanego i popularnego dyrektora „Papierni Wielkopolskiej” p. Siody.

Jak wiadomo władze sądowe od dłuższego czasu przeprowadzają dochodzenia w sprawie nadużyć w firmie „Papiernia Włopolka”. Aresztowanie dyrektora firmy pozostaje właśnie w ścisłym związku z wynikami dochodzeń.

Skazanie recydywisty

Strzelno. W Sądzie Grodzkim w Strzelnie odbyła się rozprawa przeciwko Stanisławowi Szymańskiemu z Wilczyna w pow. słupskim. Z zawodu jest on rzeźbiarzem, ale doszedł do przekonania, że bardziej zyskownym zajęciem będzie — kradzież świń.

Akt oskarżenia zarzuca mu, że zapomocą wybiła część muru, lub wyrwania drzwi dokonał kilku kradzieży świń na szkodę rolników z okolicznych wsi.

Oskarżony twierdził, że — owszem, „zajmował się” kradzieżą świń, nawet przyznał się, że w marcu ukradł jedną z okolicy Wianów, ale o przypisywanych mu kradzieżach nie wie.

Okazało się jednak, że Szymański ma już za sobą bogatą przeszłość kryminalną, ponieważ był już

10 razy karany, w tem była kara 6-cio letniego ciężkiego więzienia.

Ponieważ zadłano mu tylko jedną kradzież udowodnić — sąd skazał go, jako recydywistę, na 9 miesięcy więzienia, a jego paserkę, Mariannę Furmankową — na 1 miesiąc aresztu z zawieszeniem na 5 lat.

(ss.)

Premier Doumergue opuści Paryż udając się do Tournelle.

Król Sjamu Prajadhipok w swej podróży po Europie przybył ze swą żoną do Pragi skąd uda się na kilka dni w Tatry.

Na kontrolerów biur plebisytowych w zagłębiu Saary zostało powołanych 2 holendrów, 1 Szwed, 1 Włoch 1 amerykański i 2 Szwajcarów.

Ustawom o ochronie przed chorem potomstwem podlegać będą w Niemczech również i cudzoziemcy przebywający w granicach Rzeszy.

Giędy

Cećuła giędy zbożowej w Poznaniu

Żyto 135 t. p. Poznań	4ca—	ETAO	TAOLP
Żyto st. i nowe zdał do przem.	16.50	16.25	16.50
Uspokojenie stałe.			
Pszenica		21.25	21.50
Uspokojenie: mocne.			
Ięcznie browarowy		20.—	20.50
uspokojenie stałe.			
Ięcień jednolity		18.25	18.75
Ięcień zbiorowy		17.50	18.—
Uspokojenie: stałe			
Owies		16.50	17.00
Uspokojenie stałe.			
Maka żytnia I gat. 0—55% wł. w.		23.50	24.50
I gat. 0—65% wł. w.		22.—	23.—
II gat. 55—70% wł. w.		17.50	18.50
poślednia ponad 70% wł. w.		15.50	16.50
razowa 0—95% wł. w.		19.50	20.50
Maka pszenna gata. IA 0-20% wł. w.		36.00	39.00
Maka pszenna gat. IB 0-45% wł. w.		34.00	34.50
Maka pszenna gat. IC 0-55% wł. w.		33.00	33.50
Maka pszenna gat. ID 0-60% wł. w.		32.00	32.50
Maka pszenna gat. IE 0-65% wł. w.		31.00	31.50
Maka pszenna gat. IIA 20-55% wł. w.		30.00	30.50
Maka pszenna gat. IIB 20-65% wł. w.		29.50	30.00
Maka pszenna gat. IID 45-65% wł. w.		27.00	27.50
Maka pszenna gat. IIF 55-65% wł. w.		25.50	26.00
Maka pszenna gat. IIIA 65-70% wł. w.		21.50	22.00
Maka pszenna gat. IIIB 70-75% wł. w.		18.50	19.00
Uspokojenie: stałe.			
Otręby żytnie przem. standart.		12.75	13.25
Otręby pszen. grube przem. stand.		13.25	13.50
Otręby pszen. średnie, przem. stand.		12.75	13.00
Rzepak zimowy		35.50	39.50
Rzepak zimowy		36.—	38.—
Rzeczka		50.—	52.—
Groch Viktoria		35.—	38.—

Groch Folgera	30.—	33.—
Łubin niebieski	10.75	11.50
Łubin żółty	12.—	13.—
Inkarnatka	125.—	130.—
Makuch lniaany w taflach	21.50	22.00
Makuch rzepakowy w taflach	16.25	16.75
Makuch słonecznikowy w tafl. 42-45%	20.00	20.50
Śrut Soja	20.50	21.00

Ogólne usposobienie. stałe

Transakcje na odmiennych warunkach: żyta 2280 t., pszenicy 545 t., ięczmienia 420 t., maki żytnie 145.5 t., maki pszennej 90 t., otrab żytnich 531 t., otrab pszennej 132.5 t., rzepaku 23.5 t., gorczycy 0.6 t., grochu Viktoria 20 t., łubinu niebieskiego 43.4 t., łubinu żółtego 16.8 t., inkarnatki 1 t., peluski 9 t., makucha słonecznikowego 17.5 t., makucha rzepakowego 45 t., makucha sezamowego 15 t., makucha konopianego 10 t., nasion 0.9 t., wyki łatowej 2.5 t., dykstryny 15 t., syropy 75 t., maki ziemniaczanej 10 t.

Poznań, dnia 27 lipca 1934 r.

Gięda pieniężna w Warszawie

(Nieoficjalne notowania na przedgiędziu)

Warszawa (tel. wł.) 27 bm. godz. 13. Dolar w obrotach prywatnych 5.28 w Banku Polskim 5.26. Marka niemiecka 196. — Dewizy: Berlin 203.50. Gdańsk 172.53. Holandia 358.30. Londyn 26.68. Paryż 34.91. Szwajcaria 172.63. Dolarówka 53.00. Bank Polski 84.50.

Warszawa, 26. 7. Dewizy — 123.75; 124.06; 125.44. — Gdańsk 172.53; 172.96; 172.10. — Holandia 358.80; 359.20; 357.40. — Kopenhaga 119.25; 119.85; 118.65. — Londyn 26.68; 26.81; 26.55. — Nowy Jork kabel 5.29 1/2; 5.27 1/2; 5.26 1/2. — Oslo 134.00; 134.65; 133.55. — Paryż 34.41; 35.00; 34.92. — Praga 21.99; 22.04; 21.94. — Szwajcaria 172.63; 173.06; 172.20. — Włochy 45.45; 45.56; 45.53. — Berlin 203.75; 204.73; 202.75. — Tendencja: niejednolita.

Pożyczki: 5 proc. pożyczkowa 58.00; 6 proc. pożyczkowa 73.00—72.50; 4 proc. pożyczkowa premij. dolarowa 55.00; 7 proc. pożyczkowa stabilizacyjna 67.25, 67.13, 67.26 drobne 67.38, 67.25, 67.38. — Tendencja: niejednolita.

Akcje: aBnk Polski 84.50; Lilpop 9.60.

Gięda pieniężna w Poznaniu

Poznań, dnia 27. 7. 34. Tendencja dzisiejszego zebrania giędowego była spokojna. Z pożyczek państwowych poszukiwano i płacono za 5 proc. pożyczk. konwers. 62 1/2 oraz za 4 proc. premij. dol. 52.—, poatem bez notowania kursu 3 proc. pożyczk. bud. 44.—. W papierach lokacyjnych P. Z. K. wzrosły nieco kursy listów dolarowych, mianowicie obracano 4 1/2 proc. listy dolarowe po 43 1/2 proc. (przy kursie 540) zaś 4 1/2 listy dolarowe w złocie płacono po 43 proc. również poszukiwano 4 proc. listy konwert. po 41 1/2. w końcu obracano 4 1/2 listy zast. złotowe po 43—42 1/2 proc. Z akcji bankowych poszukiwano Bk Polski po 85.— bez dawców.

Rad'o

Niedziela, dnia 29 lipca 1934 r.

Poznań, 8.30 Audycja poranna. 10.30 Tr. nabożeństwa z Klasztoru OO. Franciszkanów w Panewnikach-Ligocie (Kazanie p. t. „Przez pokorę ku wyżynom doskonałości”). Po nabożeństwie — muzyka relig. z płyt. 11.57 Sygnał czasu hejnał z wieży Marij. 12.05 Komunikat meteorol. 12.10 Poranek muz. ze studia. 13.15 Pogad. muz. 13.25 Otwarcie Walnego Zjazdu Związku Rezerwistów 14.00 Wśród leśbor i lasów wielkopolskich 14.15 Koncert muz. ludowej. 15.00 Feljton wiejski 15.15 Interl. z płyt. 15.25 Przegląd rynków produktów rolnych 15.35 Interl. z płyt. 15.45 Pogad. roln. 16.00 Muzyka lekka. W przerwie: fragm. miedzy państw. meczu tenisowego „Polska — Dania”. 17.00 Życie kult. art. i społeczne Poznania. 17.10 Wycieczka do kraju bolera. 18.00 Pogad. roln. 18.15 Polska muz. fortep. 18.45 „Przybysz” (St. Przybyszewskiego) 19.00 Rozmaitości. 19.15 Muzyka lekka. 20.00 Myśli wybrane. 20.02 Feljton aktualny. 20.12 Koncert popularny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Tr. capstrzyku Maryn. Wól. 21.02 Na wesolej lwowskiej fali. 22.00 „Legendy o iedlickim kamieniu św. Jadwigi i gołuchowskiej czapce książęcej”. 22.15 Wiadom. sportowe ze wszystkich rozg. P. R. 22.30 Muzyka z płyt. 23.00 Wiadom. meteorol. 23.05 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dnia 30 lipca 1934 r.

Poznań, 6.30 Audycja poranna. 7.30 Życie kult. art. i społeczne Poznania 11.57 Sygnał czasu hejnał z wieży Marij. 12.03 Wiadom. meteorol. 12.05 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.10 Koncert zesp. salon. 13.00 Dziennik południowy. 13.05 Tańce symfoniczne (płyty). 14.00 Wiadom. o eksporcie polskim. 14.05 Notow. gięd 1600 „Jak powstała piosenka”. 16.45 Interl. z płyt. 17.00 Audycja dla dzieci. 17.15 Koncert kameralny 17.40 Recital śpiewaczy. 18.00 Pogad. dla kobiet. 18.15 Koncert z płyt. 18.45 Pogadanka Brunona Winawera 19.00 Rozmaitości 19.15 Muzyka lekka (płyty) 19.50 Wiadom. sport. (Warszawa). 19.55 Wiadomości sportowe Poznania 20.00 Myśli wybrane. 20.02 Felj. p. t. „Meczety tambułu”. 20.12 Muzyka lekka. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Tr. capstrzyku Mar. Wól. 21.02 Skrzynka rolnicza. 21.12 Utwory symf. 22.00 Felj. lit. 22.15 Muzyka tan. 23.00 Wiadom. meteorol.

Kronika miejscowa



Kalendarz rzymsko-kat.
Niedziela Marty
Poniedziałek: Julity
Kalendarz słowiański
Niedziela Sierpisława
Poniedziałek: Ludomir
Słońce wschód: 3,51
Zachód: 19,34
Księżyc wschód: 20,59
Zachód: 8,16

Dyżur nocny z soboty na niedzielę pełni dr Karbowski — ul. Koszarowa 28 — tel. 249 — apteka pod „Aniołem” — Rynek — tel. 7.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.
KINO APOLLO: „Rendez Vous w Wiedniu” i „Flip i Flap”.
KINO CORSO: „Rozkoszna przygoda”.

? pomocą dla powodzian

Towarzystwo Polsko - Czechosłowackie wpłaciło w naszej Administracji zł 125, —. Straż Pożarna wpłaciła zł 25, — dalsze raty wpłacą w jesieni zł 25, — i na wiosnę również zł 25, —. Zbiórka uliczna z ulic Wrocławskiej i Fabrycznej przyniosła zł 83,10

Kwesta

W niedzielę dnia 29 lipca wszystkie Towarzystwa miejscowe urządzają kwestę na ulicach miasta na rzecz powodzian. Każdy Każdy obywatel bodaj skromnym datkiem iechaj pospiesz z pomocą nieszczęśliwym i wrzuci do puszki parę groszy.

Komitet.

K. P. W. Ostrów I na powodzian

Zarząd Ogniska I Kolejowego Przysposobienia Wojskowego w Ostrowie, składa na rzecz ofiar katastrofy powodziowej kwotę 50 złotych i wzywa pokrewne organizacje do złożenia ze swej strony ofiar na powodzian. (Ksz).

Z kroniki policyjnej

Kradzież roweru. W tutejszym komisariacie zgłosił Dolata Sylwester z Trachal Wielkich, że skradziono mu rower męski wartości zł 170, — z podwórza urzędu skarbowego.

Kradzież mieszkaniowa. Drygas Antoni zgłosił, że skradziono mu z mieszkania złotą obrączkę i sygnet z kamieniem wartości 290 złotych.

Wybita szyba. W składzie Orłowskiego Tomasza została wybita szyba wystawowa z której nieznani sprawcy skradli kilka zegarków, bransoletkę damską, aparat fotograficzny i szereg różnych drobiazgów. Dochodzenie w tych sprawach prowadzi Komisariat P. P.

Baczność przed fałszerzami!

Jak nas informują, chodzą po interesach i domach ludzie polecający miód. Przed tego rodzaju sprzedawcami musimy naszych czytelników stanowczo ostrzec, ponieważ miód polecany jest często fałszowany syropem buńczaczym, cukrem i innymi namiastkami z małą domieszką miodu. Miód taki, będąc naniastkiem, nie wpływa dodatnio na zdrowie ludzkie.

Kto nie chce być oszukany i później swym odbiorcom sprzedawać fałszyfikat, niech przedstawi próbkę zaferowanego miodu fachowcowi ocenie Wielkopolskiego Związku Pszczelarzy w gmachu Izby Rolniczej w Poznaniu — ul. Mickiewicza 33 — pokój 28.

Dział urzędowy

W SPRAWIE POMOCY LECZNICZEJ DLA PRACOWNIKÓW ROLNYCH.

Starostwo przypomina niniejszem zainteresowanym (pracodawcom i pracownikom) rozporządzenie Ministra Opieki Społecznej z dnia 24. X. 1933 r. wydane w porozumieniu z Ministrem Rolnictwa i Reform Rolnych o pomocy leczniczej dla pracowników rolnych (Dz. U. Rz. P. Nr 87 poz. 673 z r. 1933).

W szczególności przypomina Starostwo:

1. by wszyscy pracodawcy wydali swym pracownikom legitymacje z odpowiednimi informacjami (§ 17).

2. by wszyscy pracodawcy zatrudniający więcej jak 5 pracowników, umówili lekarzy, położne i apteki (§ 10, 12 i 14).

3. by wszyscy pracodawcy rolni, zatrudniający ponad 5 pracowników, uprawnionych do świadczeń zaopatrzyli się w skrzynki ratownicze (§ 23).

Starostwo poda w najbliższych dniach listownie jednoznaczny pracodawcom spis leków środków opatrunkowych i przyrządów, które winny znajdować się w skrzynce ratowniczej. Gdyby przypadkiem którykolwiek pracodawca nie otrzymał wymienionego spisu, natenczas zobowiązany jest zwrócić się do Starostwa z prośbą o nadesłanie jednostronnego spisu.

Dla pracodawców z terenów, które zostały w czerwcu br. z powiatu kępińskiego i jarocińskiego przyłączone do powiatu ostrowskiego, zarządza się, by w terminie do dnia 10 sierpnia br. podali Starostwu następujące dane:

1. czy przystąpili swego czasu do umowy zbiorowej
2. czy też zawarli umowy indywidualne z lekarzami.

3. imię nazwisko, i adres: a) lekarza umówionego b) położnej umówionej, c) apteki umówionej.

4. Liczbę pracowników i osobno liczbę członków rodzin.

W stosunku do wszystkich pracodawców rolnych powiatu ostrowskiego zarządza Starostwo, by w terminie do dnia 10 sierpnia br. donieśli Starostwu, że wszystkim pracownikom doręczyli odpowiednie legitymacje.

W końcu zarządza Starostwo, by wszyscy pracodawcy do dnia 1 września zaopatrzyli się w skrzynki ratownicze i by o posiadaniu donieśli Starostwu w terminie do dnia 10 września br.

Za Starostę Powiatowego
Dr. Michalski, Lekarz Powiatowy

OSTRZEŻENIE.

W dniu 28 lipca 1934 roku od godz. 6-tej do godz. 15-tej oraz dnia 30 lipca od godz. 14-tej do dnia 31 lipca godz. 3-ciej przeprowadzać będą oddziały wojskowe ostre strzelanie na południowy - wschód od Przygodzic z kierunkiem strzału na południe od Przygodzic w kierunku lasu przez łąki).

Ludność przestrzega się przed zbliżaniem się do ostrzeliwanego terenu w podanym wyżej dniu i czasie.

Ostrów - Południe, dnia 27 lipca 1934 roku.

(—) LEJA — Wójt kom.

Wójtostwo
Ostrów - Południe
L. dz. 1636/34.

Podziemny strajk 240 robotników w skarbcu Banku Hiszpanji

Paryż (Tel. wł.). Dramatycznie zakończył się rozpoczęty kilka dni temu strajk 240 robotników, zajętych budową podziemnego skarbcu w Banku Hiszpanji. Robotnicy ci przez 60 godzin pozostawali w podziemiach bez pożywienia i wody, oświadczając, że wyjdą dopiero po uwzględnieniu ich żądań.

W niedzielę rano o godz. 4.30 przybyło 160 policjantów, którzy po wezwaniu do opuszczenia

podziemia w ciągu ¼ godziny puścili w podziemia strumienie gazów łzawiących. Tylko kilku robotników wyszło, a pozostali nie ruszyli się, kryjąc się przed gazem po ciemnych kątach podziemia. Dopiero po dłuższym czasie wydobyło strajkujących w pożałowania godnym stanie, prawie nieprzytomnych. Wielu musiano odsławić do szpitala, inni, po udzieleniu doraźnej pomocy, odprowadzeni zostali do domów. (K.)

—oO—

O roli reportera radiowego

Aktualne zdarzenie w rozgłoszeniach Polskiego Radja

Na całym świecie wszystkie rozgłoszenia radiowe kładą coraz to większą uwagę na uwzględnianie w programach radiowych dużej ilości reportaży z poza studio. Specjalną uwagę kładzie się na aktualne wydarzenia z każdej dziedziny życia.

Radjo stara się upodobnić do filmowej kroniki dźwiękowej, która przynosi wiadomości z ostatnich wypadków, z tą tylko różnicą, że aktualności podane drogą radiową abonenci odbierają w domu.

Pod względem treści i ilości reportaży radiowych przodują Niemcy. Radjo-program stacji niemieckich codziennie przeznacza kilka minut na przegląd najważniejszych wydarzeń bieżącego dnia. Radjosluchacz niemiecki znajduje w mniej lub więcej skondensowanej formie, wszystko to, czem się interesował cały kraj w ciągu ostatniej doby.

Dzięki najnowszym aparatom, które nagrywają na płytach woskowych fragmenty najważniejszych wydarzeń, połączone w całość ze zręczną konferansjerką, dają bogate pod względem treści i akcji reportaże audycje.

Tego rodzaju utrwalanie aktualności i podawanie ich następnie do wiadomości radjosluchaczy jest tylko możliwe przy pierwszorzędnym wyposażeniu technicznem.

Dział transmisji z poza studio w rozgłoszeniach Polskiego Radja nie rozporządza tak nowoczesnymi środkami technicznymi, jak rozgłoszenie niemieckie. Polski reporter radiowy musi pokonywać wiele i prawie nie do przecięcia przeszkody. Sprawa ta ulegnie w najbliższej przyszłości poprawie, gdyż rozgłoszenie polskie będą rozporządzać również nowo-

czesnymi aparatami o wysokiej wartości technicznej, przeznaczonej dla celów reportażowych.

Obecnie jednak konieczność nadawania odbywających się wydarzeń wprost na antenę uniemożliwia wyretuszowanie i skondensowanie danego reportażu, co sprawia w pewnych wypadkach wielkie utrudnienie w pracy.

Największą przeszkodą dla reportera radiowego jest kabel telefoniczny, łączący go z przenośną aparaturą wzmacniającą a następnie z rozgłosnią. Próbowano rozwiązać tę kwestję przez zastosowanie krótkofalowych reporterów nadawczych stacji przenośnych, lecz sprawa ta znajduje się w stanie niedokończonym. Narazie prawie wszystkie reportaże przeprowadzane w terenie, nawet przez najbogatsze rozgłoszenie uskuteczniane są za pośrednictwem kabla telefonicznego. Reporter radiowy, którego zadaniem jest wierne oddanie słowem rozgrywających się na jego oczach wydarzeń i umiejętne operowanie mikrofonem, celem przyłapania najlepszego tła akustycznego, musi wraz z przydzielonym mu do pomocy personelem technicznym zwalczać niejednokrotnie nieprawdopodobne wprost przeszkody, aby reportaż doprowadzić do końca. Informowanie radjosluchaczy o przebiegu wydarzenia musi być jednocześnie z akcją, by wywołane złudzenie miało wszelakie cechy naturalności i bezpośredniości wrażeń.

Rola reportera radiowego jest najtrudniejsza w całym zespole wykonawców radja.

Trzeba dodać, że publiczność biorąca udział w uroczystościach w większej mierze przez swoje niezrozumienie dla pracy reporter-

ra utrudnia i tak nieodpowiednie warunki przez zgromadzenie się w około mikrotonu, uniemożliwiając sprawozdawcy powzięcie decyzji, by transmisja wypadła jaknajlepiej.

Niewątpliwie, że radiostuchacz woląby osobiście uczestniczyć w danym wydarzeniu jednakowoż nie czyni tego, gdyż bezpośredniość i duży urok szybkości fal radiowych po ciąga go do korzystania z tak wielkiego udogodnienia, jakim jest reportaż radiowy. Zdarza się, że słuchana transmisja jest zbyt przewlekła, wolaliby usłyszeć reportaż w formie skondensowanej przez co traci mniej czasu, a ma pełny obraz złudzenia bezpośredniości rozgrywających się wypadków

Okres letni naszcza wiele sposobności do transmitowania szeregu wydarzeń na których abonenci Polskiego Radja nie są w stanie być osobiście. To też wszelakie reportaż radiowe cieszą się u nas wielkim powodzeniem. (chl)

Z Poznania

Na popularne sze pociągi po u arne sezonu

Dyrekcja C. i K. Kolei Państwowych w Poznaniu podaje do wiadomości, iż w dniach od 2—7 sierpnia br. uruchamia wielki pociąg popularny z Kalisza do Wilna. Wyjazd z Kalisza nastąpi 2 sierpnia br. o godz. 20,06, oraz przyjazd do Wilna dnia 3 sierpnia o godz. 12,10. Odjazd powrotny z Wilna nastąpi dnia 6 sierpnia br. o godz. 13,20. Po drodze przewiduje się postój pociągu w Grodnie od godz. 16,40 do godz. 21,00, po czym nastąpi odjazd do Warszawy. Przyjazd do Warszawy 7 sierpnia o godz. 3,00 rano, oraz odjazd tego samego dnia o godz. 15,00 i przyjazd do Kalisza o godz. 21,02. Cena biletu z Kalisza do Wilna i z powrotem w kl. III wynosi 22 zł 10 gr. a w kl. II — 32 zł 80 gr. Podróżni dojeżdżający do Kalisza ze stacji oddalonych ponad 50 km. korzystają z ulgi dojazdowej. Zapisy i zgłoszenia w Kaliszu przyjmuje kancelaria parafji Sw. Mikołaja (ul. Kanonicka) a na innych stacjach bilety wcześniej sprzedają wszystkie kasy biletowe. Dyrekcja zaznacza, iż ilość miejsc została ściśle ograniczona.

42 t.s. zł na powodzian

Cały świat spogląda ze współzuciem na południową część Polski. Na ręce Rządu przychodzą słowa współzucia od przedstawicieli państw. Belgja, która losy nauceżyły odczuwać nieszczęścia przystąpiła do szerokiej akcji pomocy dla polskich powodzian. Piękny to akt ze strony państwa, które ani z nami nie są związane przez miłość, ani szczególnymi interesami nie związane jest z nami, ani przyjaźnią zbyt gorącą. My Polacy umiemy te rzeczy docenić.

Ale są to akty dobrej woli ze strony poszczególnych państw. A na nas ciąży obowiązek. Jak w okresie rozpisanja Pożyczki Narodowej stanęliśmy wszyscy w szeregu z wyciągniętymi rękoma w których trzymaliśmy

my naszą maksymalną ofiarę dla dobra Państwa i jego budżetu, tak i teraz w dniach, gdy nad tysiącami km² zalanych wodą przebiega widmo głodu i pomoru — stańmy do walki z nieszczęściem.

Użyć w miarę możności ludziom z nieszczęsnego południa Rzeczypospolitej, ludziom bez chleba i dachu nad głową jest obowiązkiem każdego z nas.

Woj. Komitet Pomocy Ofiarom Powodzi w Poznaniu podaje dalszą listę składek na rzecz powodzian: Urzędnicy firmy Goplana 24.50 zł, Kewalski i Kożłicki 50.00, K. Sławski 20.00, Z. Kalkstein 10.00 S. Centowski 20.00, ks. Cieszyński 6.00 Mirkowska 5.00. Bk. Kratochwill i Pernaczynski 62.50, Poczto P. W. w Swieciu 20.00, Milwiczowa 5.00, Kajewski 50.00, dr Stark 20.00, dr. Kopecki z żoną 5.00, Pańczukowa 30.00 N. N. 4.00, Sobczak 1.00, Fabjanowski 10.00, Rybaczukowa 5.00, N. N. Francka 3.00, Wydawnictwo Polskie 20.00, Woronicki 10.00, Pracownicy Wytwórni Protez Min. O. S. 105.00, Kolo Leśników Stow. U. F. 20.00, Tow. Alfa-Laval 10.00, Dyrekcja i urzędnicy Bk. Kwiecki Potocki i Ska 106.00, Dzierzowska 30.00 Grono pracowników Bk. Polskiego 35.00, Zakrzewski 20.00, Pietraszewski 5.00, Kupezyk 55.00, Boguszewska 5.00, inż. Neyman 5.00, Pracownicy Alva-Laval 30.00, rodzina Świałów 15.00, Majętność Brudziń 40.50, Rajewiczówna 15.00, Urząd Poczto Tel. składek personelu w Mosinie 7.05, Księgarnia W. Fengler 7.00, Górzewski 1.00 Ratajczak z Gdyni 5.00, Włkp Centrala Żelaza Estreich i Kaczmarek 100.00, Zw. Lekarzy Państwa Polskiego Okr. Włkp. 164.00, K. K. O. komitet lokalny Chełmża 360.25, Kolo BBWR pracowników Dyr. Kol. Toruń 290.74, Strzecha, Korporacja Budow. Poznańskich 500.00 Schellenger 20.00, Kulerski 50.00, Kupiecki Komitet Charytatywny 200.00, Józefowie Krzeszowie 5.00, Drożyński 200.00, Firma Fr. Rogoziński i Ska dostarczyła na rzecz ofiar powodzi 50 par bamboszy, wartości 200 zł. Razem 3.022.51 zł.

Pracownicy Ubezpieczalni Krajowej na zebraniu w dniu 24 bm. postanowili samorzutnie opodatkować się na rzecz ofiar powodzi w Małopolsce Zachodniej. Zebrana z tego tytułu kwotę zł. 819,48 zł przekazemy w dniu 2 sierpnia r. b. na nr. konto w P. K. O. 215.500 Analogiczną akcję podjęli pracownicy z zakładów leczniczych Ubezpieczalni Krajowej, a mianowicie Lecznicy pod Obornikami i Uzdrowiska w Inowrocławiu.

Na ręce Polskiego Czerwonego Krzyża w Poznaniu złożono następujące dary w naturze:

Firma Bogdan Leitgeber — 100 kg. kaszki pszennej, 100 kg. ryżu, 100 kg. maki pszennej, 25 kg. smalcu, 15 kg. marmelady truskawkowej, 40 kg. makaronu: Bronikowska Halina — 12 sztuk gurderolaj, J. Żurawski — 1 parę butów, Firma St. Ruciński — 3 płaszcze.

„Zarząd Główny Stomatologów i Lekarzy Dentyistów Ziem Zachodnich Rzeczypospolitej Polskiej zwraca się z apelem do wszystkich kolegów by przysyłali pomocą materialną ofiarom żywiołu i wpłacili do komitetu wojewódzkiego w Poznaniu konto w P. K. O. — 215.500 — dobrowolne datki.

Niezależnie od powyższego Zarząd Główny wyasygnował zł 100.— z kasy Związku — na rzecz powodzian.

Pracownicy umysłowi i fizyczni Polskiego Radja dobrowolnie opodatkowali się na rzecz powodzian. Jeżeli chodzi o Rozgłośnie Poznańska dobrowolnie terłatek wynosi kilkaset złotych

Artyści Teatru Polskiego w Poznaniu zadeklarowali 1 proc. swoich poborów za m. sierpień na ofiary dotknięte klęską powodzi — do rozporządzenia wojewódzkiego komitetu w Poznaniu.

Pracownicy poznańskiej K. K. O. zadeklarowali solidarnie na rzecz ofiar powodzi 1 proc. poborów brutto i to przez okres trzech miesięcy

Poszukuje wspólnika (czki)

(wdowa, panna, rozwódka) do przedsiębiorstwa handlowego z kapitałem 10.000—15.000 przemysł uruchomiony bez długu, wartość 200.000 zł. Wspólnik (czka) może wstąpić jako współwłaściciel (ka) nieruchomości, gdzie powyższe przedsiębiorstwo się znajduje. Do dyspozycji mieszkanie. W rachubę wchodzi samotni lub rodzina z małą rodziną. Przedsiębiorstwo zapewnione, istnieje od lat 15-let. Oferty do Dziennika Ostrowskiego. DO 441

UWAGA ZASTĘPCY LOSOWI!

Punktualna wypłata prowizji zaliczek. Przy pierwszych sukcesach zaliczka na podróż. Kasa Chorych etc. Bezkonkurencyjny materiał: Biuro przyjmowania zleceń, Poznań — Waty Jana 12. 5938

HEMOROIDY

Ważną do cierpień wyjątkowo dokuczliwych i denerwujących często zmuszają chorego do pozostawienia łóżka, gdy utrudniają ruchy i odbierają chęć do pracy.

Natychmiastowe leczenie zapobiega powikłantom i daje możność szybszego powrotu się ich.

Tylko czopki Magistra Wolskiego „Kastanol” — jedyny zawierający składniki roślinne między innymi Kasztanowiec Indwisi, który był stosowany przeciw hemoroidom nawet w starożytności, daje w krótkim czasie skuteczne wyniki w cierpieniach hemoroidalnych: usuwa krwawienie, swędzenie, zmniejsza obrzęki, kłóci bóle, wywołuje się zarazem swobodnym działaniem.

Czopki „Kastanol” do nabycia w aptekach drogeriach lub w wytwórni Mgr Wolski Warszawa ul. Żłota 14. Obiaśniające broszury wysyłamy bezpłatnie.

Czopki roślinne „Kastanol” stanowią najsilniejsze leczenie i nową zdobycz w walce z hemoroidami. 3760



DZIEWCZYNA

potrzebna od 1. 8 ewtl. 15. 8. nawskroś czysta, umiejąca gotować, zna wszelkie prace domowe, dobrze prezentująca się, nie niżej 20 lat. Reflektuje się tylko na pierwszą szorstką siłę i która może się wykazać pierwszorzędnymi referencjami. Wynagrodzenie 20.— zł miesięcznie. Zgłoszenia do Redakcji. DO 443

SZUCER

Mauser P 37 prima la-neta 7.5 powiększająca, dubeltówka 12 prawie ro-wa strzelba pierwszoklasowy wykonanie precyzyjne sprzedam tanio. Zgłosz. do Red. Dz. Ostr. nr 405

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ

URZĄDZENIE

składu kolonialnego tanio do sprzedania. Zgłoszenia Juszcak Odolanowska 10. D O. 429

PIANINO

czarne, krzyżowe b. dobre do sprzedania. Właściciel Marchwicki, Ostrów, Kaliska 13. DO 442

PRAWDZIWY MIÓD

żółty i leśny. Zwracamy uwagę na artykuł: „Baczność przed fałszerzami” w części redakcyjnej.

KUPNA

KUPIE

każda ilość odpadków i tła ch. cynkowej — Edmund Ast, Ostrów ulica Kardynała Ledóchowskiego 8. D O 415

POKOJE

POKÓJ

umeblowany słoneczny do wynajęcia. M. Biłłska, Kaliska 3 I. p 437

WOLNE POSADY

POTRZEBNA

zaraz służąca na wieś do gospodarstwa oraz wszelkich prac domowych. Zgłoszenia Świeca Sekretarżówka DO 439

MIESZKANIA

MIESZKANIE

2 pokoje z kuchnią przy ul. M. Piłsudskiego od 1 sierpnia do wynajęcia. Tylko dla bezdzietnego małżeństwa. Zgłoszenia do Dziennika Ostrowskiego. DO 440

„Dziennik Ostrowski” ukazuje się rano o g. 8 za wyjątkiem dni p. świątecznych — Abonament miesięczny: w ekspedycji 1.30 zł, z odnośnikiem do domu 1.50 zł przez pocztę 1.66 pod opaską w kraju 2.80 W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, jak strajki i sabotaż pracy, wydawnictwo nie odpowiada za niedostarczenie pisma abonenci nie mają prawa do odszkodowania. — Ogłoszenia: za 1 m/m jednolite na stronie 6-cio łamowej 12 gr. Przy ogłoszeniach skomplikowanych lub też przy specjalnym wyborze miejsca oblicza się w każdym wypadku 20% nadwyżki Zgłoszenia tabelaryczne 50% nadwyżki. Drobne ogłoszenia: słowo tytułowe 15 gr każde dalsze słowo 7 gr — Ogłoszenia płatne w Ostrowie lub egenturach zaskarżalne w Poznaniu — Konto czekowe P. K. O. w Poznaniu nr. 201.783 — Adres Redakcji i Administracji: Ostrów Pozn., M. Piłsudskiego 10, tel. 131. — Administracja czynna od godz. 8—1-ej i 3—18-ej. — Ogłoszenia do najbliższego numeru przyjmują się do godz. 14-ej dnia poprzedniego, po tym czasie dolicza się koszt telefonu. — Niezamówionych rękopisów nie honoruje się i nie zwraca — Redaktor odpowiedzialny: Jan Radomski w Ostrowie Pozn. — Nakładem i czcionkami Drukarń „Dziennika Poznańskiego” Sp. Akcyjna w Poznaniu — ulica pocztowa 9 — telefon 33-90 i 11-77